

PRZEGŁAD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
nr 2/2013

**Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo
Kulturalno-Naukowe, 2013**

Grafika:

Jerzy Blancard

Redaktor:

Irena Horban

Zespół redakcyjny:

Hanna Horban

Grzegorz Zegadło

Skład i łamanie:

Beata Włodarczyk

Organizacja produkcji:

Rachocki i s-ka

Wydawca: Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe
ul. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej 5

05-800 Pruszków

tel. 22 759 94 64

e-mail: eireneszym@gmail.com

Książnica Pruszkowska

im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 86 09

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Spis treści

Irena Szymańska-Horban	
100 lat minęło... ..	5
Witold Konecki	
Ksiądz Arcybiskup Antoni Szlagowski w Powstaniu Warszawskim (serce Chopina)	6
Marek Drozdowski	
Aktywność Aleksandra Kamińskiego w czasie Powstania Warszawskiego 1944 r.	13
Szymon Kucharski	
Raport burmistrza Jana Szczepkowskiego o stanie Pruszkowa	28
Jan Szczepkowski	
Pruszków w 1920 roku	29
Irena Szymańska-Horban	
Co działo się ostatnio w Pruszkowie	39
80 lat pruszkowskiej koszykówki Święto Niepodległości Zaduszki w Dulagu	
Szymon Kucharski	
Perski generał w pruszkowskim pałacu	44
Witold Konecki	
O więźniach z obozu koncentracyjnego „Neuengamme” oraz harcerzu „Szarych Szeregów” – Stanisławie Rymuszka z Pruszkowa	54
Marian Osmolak	
Dlaczego ja, harcerz z Gostynina, brałem udział w Powstaniu Warszawskim – część II	61

Irena Szymańska Horban	
Polskie obyczaje na Wigilię	73
Lidia Tomkiewicz	
Kolumbowie	75

POŻEGNANIA

Por. Jan Cierliński ps. „Wicher”	77
Harc mistrz Feliks Borodzik ps. „Lis”, „Michał”	80
Zofia Chmurowa ps. „Maria”	84

LIRYKA, LIRYKA TKLIWA DYNAMIKA

Władysław Bełza	88
Grudzień	
Stanisław Jasiński	89
W Wieczór Wigilijny	
K.I. Gałczyński	90
Przed zapaleniem choinki	
Barbara Bromont-Sławińska	91
Żale choinki	
Barbara Żugajewicz-Kulińska	93
Po świętach	
Autor nieznany	
Najmłodszym	94

100 lat minęło...

Przez ostatnie miesiące obchodziliśmy wiele rocznic – w czerwcu nasza parafia świętowała setną rocznicę jej erygowania. Na pewno mieszkańcy dzielnicy Żbików myślą – czym szczyci się Pruszków przy naszej 777 rocznicy!

Słusznie – żbikowianie mogą być dumni. Ale my, którzy urodziliśmy się w Pruszkowie, widzieliśmy, jak nasza świątynia stawiała się coraz piękniejsza, jak rozwijało się w niej życie religijne, możemy też być dumni. Trzeba pamiętać, że Pruszków powstał na przełomie XIV/ XV wieku. Należał do parafii w Pęcicach. Oba kościoły w Pęcicach i na Żbikowie znajdowały się daleko. Nic dziwnego, że decyzja o budowie świątyni w naszym mieście przyjęta była z radością przez mieszkańców.

Przed II wojną światową działała Krucjata Eucharystyczna, która skupiała dzieci ze szkół powszechnych, w szkole średniej wiele młodzieży należało do Sodalicji Mariańskiej, której moderatorem był ksiądz Emilian Skrzecz; nasz organista, pan Kołakowski, oprócz chóru dorosłych zorganizował chór dziewcząt. Chór ten śpiewał w niedziele na mszy o 7.00 rano godzinki, na nieszporach psalmy (w języku łacińskim) i brał czynny udział w nabożeństwach w Wielkim Tygodniu.

Były też organizacje, które skupiały dorosłych.

W następnym numerze zamieścimy artykuł Ks. Proboszcza o Jubileuszu 100-lecia Parafii.

Witold Konecki

Harcerz Szarych Szeregów

Uczestnik Powstania Warszawskiego

W artykule, drukowanym niżej, autor umieścił opinię Ojca Świętego Piusa XII. Redakcja uznała, że te piękne wzruszające słowa powinny się znaleźć przed artykułem:

Każń ognista? Nie! Powiedzmy raczej tygiel, w którym oczyszcza się i uszlachetnia złoto najwyższej próby. I jakkolwiek głęboko odczuwamy litość na widok tego ogromu cierpienia, to jeszcze głębiej ogarnia nas poczucie podziwu, które każe nisko pochylić czoło przed męstwem bojowników i ofiar. Te ofiary i ci bojownicy wykazali światu do jakich to wyżyn wznieść się potrafi bohaterstwo zrodzone i podtrzymywane przez owo, tak szlachetne poczucie honoru i przez silne przekonanie wiary chrześcijańskiej.

Ksiądz arcybiskup Antoni Szlagowski W Powstaniu Warszawskim

W połowie sierpnia 1944 roku wywiad niemiecki stwierdził, że w „Romie”, budynku opanowanym przez Niemców przebywa arcybiskup Antoni Szlagowski – postanowili podjąć z Nim rozmowę. W tym celu delegowali dwóch oficerów, którzy przedłożyli Arcybiskupowi propozycję generała von dem Bacha, dotyczącą Powstania. W tych rozmowach arcybiskupowi towarzyszyli ksiądz Leon Pawlina, ksiądz Stanisław Markowski oraz, jako tłumacz, ksiądz Jan Michalski.

Niemcy zaproponowali arcybiskupowi, aby wydał do powstańców odezwę, by się poddali i złożyli broń. Ksiądz Arcybiskup odpowiedział, że nie może tego uczynić, ponieważ jest to sprawa polityczna, która nie leży w jego gestii.

Po kilku dniach Niemcy znów zwrócili się do księdza Arcybiskupa, by wydał odezwę, tym razem wzywającą osoby starsze oraz kobiety i dzieci do opuszczenia Warszawy. Ksiądz Arcybiskup i tę propozycję odrzucił stwierdzając, że polskie niewiasty są wykorzystywane seksualnie podczas opuszczania miasta. Niemcy odpowiedzieli, że gwałtów dokonują żołnierze ukraińscy, zapowiedzieli, że niemieccy żołnierze będą pilnowali drogi i uszanują polskie kobiety. Arcybiskup miał jeszcze inne wątpliwości – chciał dowiedzieć się, gdzie będą umieszczone kobiety z dziećmi, gdy opuszczą stolicę.

Następnego dnia Niemcy przysłali do „Romy” pancerny samochód, którym Ksiądz Arcybiskup z księdzem Michalikiem pojechali do Pruszkowa, do obozu przejściowego, zorganizowanego przez Niemców dla ludności Warszawy.

Niemcy chcąc pokazać biskupowi, że w DULAGU warszawiacy znajdują się w nie najgorszych warunkach, do wizytacji przygotowali halę nr 4, przeznaczoną dla kobiet (tu warunki były względnie dobre). Ksiądz Arcybiskup zdecydowanie sprzeciwił się ograniczeniu wizyty do hali nr 4 – wymusił na Niemcach zgodę na dokonanie przeglądu całego obiektu. Odwiedził wszystkie hale, rozmawiał z wysiedlonymi, próbował posiłków (jedzenie dostarczane było przez RGO i mieszkańców Pruszkowa i okolic – red.) i pocieszał strapionych. Przed opuszczeniem każdego baraku błogosławił więźniów, a wzruszony niedolą garnących się do Niego, zwłaszcza zbiedzonych dzieci i matek, płakał wraz z nimi.

Arcybiskup udzielił błogosławieństwa wszystkim wysyłanym w nieznaną do Rzeszy – płacz był ogromny, chwytający za serce – nawet na twarzach przedstawicieli władz obozowych, którzy towarzyszyli Arcybiskupowi, malowało się wzruszenie.

Przed opuszczeniem „Dulagu 121” ksiądz Arcybiskup prosił towarzyszącego mu komendanta Diehla, aby zwalniał z obozu księży

oraz by nie rozdzielano rodzin wywożonych z obozu. Komendant Diehl obiecał zadośćuczynić tej prośbie. Następnego dnia wszyscy księża zostali zwolnieni. Ksiądz Sikora i ksiądz Bartkowiak otrzymali przepustki, by mogli spełniać posługę kapłańską na terenie obozu. Wraz z kapłanami zostały zwolnione siostry zakonne i kilka osób starszych.

Zapewnienie komendanta, że życie obozowe ulegnie poprawie, nie zostało zrealizowane, szczególnie dotyczyło to selekcji i rozdziału rodzin (wiemy, że w tej sprawie interweniował proboszcz parafii pruszkowskiej ksiądz Edward Tyszka – także, mimo obietnic, bez skutku – red.)

Z Pruszkowa Niemcy zawieźli księdza Arcybiskupa do kwatery gen. von dem Bacha w okolice Sochaczewa. Arcybiskup zdecydowanie oświadczył generałowi, że nie może wydać odezwy, by ludność Warszawy opuściła miasto, ponieważ obóz w Pruszkowie jest za mały, by pomieścić wszystkich ewakuowanych. Generał uznał słuszność tych argumentów. Arcybiskup udał się w drogę powrotną do Warszawy, został jednak, ze względu na silny ostrzał w rejonie „Romy”, na jeden dzień zawieszony do Hotelu Bristol na Krakowskim Przedmieściu. Tu prawdopodobnie spotkał się z księdzem Alojzym Niedzielą pełniącym posługę kapłańską w kościele Świętego Krzyża, od którego otrzymał informację, że dwóch niemieckich kapelanów, księży katolickich (jeden o nazwisku Szulce) zwróciło się o zezwolenie na wydobywanie z gruzów kościoła Świętego Krzyża urny z sercem Fryderyka Chopina znajdującej się w filarze nawy głównej kościoła. Prośbę skierowali przez siostrę Klarę, przełożoną Klasztoru Wizytek położonego na terenie kontrolowanym przez Niemców. Prosili o zachowanie tajemnicy – mówili, że są przyjaciółmi Polaków i miłośnikami muzyki Chopina oraz że uczynią wszystko, aby urna została wydobyta i przekazana natychmiast polskim władzom kościelnym.

Gdy ksiądz Niedziela przekazał tę wiadomość księdzu Arcybiskupowi, obaj postanowili wyrazić zgodę na propozycję duchownych niemieckich.

Wydaje się, że księża niemieccy działali na polecenie sztabu Generalnego von dem Bacha.

Urna z sercem genialnego Rodaka została umieszczona w pobliżu Klasztoru Sióstr Wizytek w gmachu „bez Kantów”, gdzie mieścił się rejonowy sztab niemiecki.

Już wtedy widać było, że Niemcy chcieli wokół urny z sercem Chopina zorganizować pokazowy spektakl i akcję propagandową, która miała złagodzić opinię o zbrodniczej działalności Niemców wobec powstańców, ludności cywilnej i miasta Warszawy.

Po jednodniowym pobycie w Hotelu Bristol Arcybiskup Szlagowski wrócił do „Romy”.

Niebawem Niemcy znów zwrócili się do Arcybiskupa, tym razem z żądaniem, by posłał do dowództwa Powstania dwóch księży z propozycją zawieszenia broni. Do misji tej zgłosili się dobrowolnie dwaj księża – Jan Pękala i Wacław Polasik. Rano 28 sierpnia przedostali się oni przez ul. Marszałkowską, będącą pod ciągłym ostrzałem i dotarli do powstańców. Do końca Powstania nie przynieśli oni odpowiedzi na propozycje Niemców.

W sierpniu wysłannicy generała von dem Bacha ponownie udali się do Arcybiskupa Szlagowskiego z wezwaniem, by opuścił Warszawę, ponieważ Powstanie na rozkaz Hitlera miało zostać ostatecznie stłumione, a Warszawa zburzona.

Rano 4 września Niemcy zabrali Arcybiskupa wraz z księżmi i siostrami zakonnymi oraz z osobami starszymi przebywającymi w „Romie”. Przewieźli go autobusem pod eskortą 2 samochodów pancernych do Milanówka, tak jak życzył sobie Arcybiskup. Niemcy zażądali od proboszcza w Milanówku zaświadczenia z pieczęcią parafii, że Arcybiskup Szlagowski przybył na plebanie cały i zdrowy. (...)

Generał von dem Bach zdając sobie sprawę, że klęska Niemiec jest nieunikniona, postanowił, dla złagodzenia swoich win, wykorzystać „nieoczekiwaną zdobycz wojenną” – serce Chopina. Zamie-

rzał szkatułę, z drogim dla Polaków i miłośników muzyki, sercem kompozytora, oddać władzom kościelnym.

Dla realizacji tego pomysłu generał von dem Bach przysłał 9 września 1944 roku do Milanówka dwóch oficerów, aby zabrali z plebanii kościoła św. Jadwigi Arcybiskupa Antoniego Szlagowskiego i przewieźli go do Warszawy. Oficerowie niemieccy oświadczyli proboszczowi: *nasi żołnierze w murach zburzonego kościoła w Warszawie znaleźli urnę z sercem Chopina. Wiemy, że jest to wielka i bardzo droga pamiątka dla Polaków. Postanowiliśmy ją uratować i pragniemy oddać serce Chopina w najgodniejsze ręce, Arcybiskupowi z Warszawy.* Po chwili przybył Arcybiskup Szlagowski, który wyraził gotowość przejęcia urny. Okazało się, że po urnę trzeba pojechać do Warszawy. Niemcy byli na to przygotowani – samochód dla Arcybiskupa stał pod plebanią. Księdzu Arcybiskupowi towarzyszyli ksiądz Jan Michalski i zastępca proboszcza parafii w Milanówku ksiądz doktor Jerzy Modzelewski.

Podczas drogi wszystkich dręczyło pytanie, czy aby hitlerowcy nie szykują jakiejś „niespodzianki” (...). Księża dojeżdżają na Wolę. Samochody zatrzymują się przy nowoczesnym domu przy szosie wolskiej, gdzie mieści się Raumungsstab der Ziwilverwaltung. Przed domem honorowe posterunki z bronią, ze ścian zwisa czerwona flaga z czarną swastyką. Oficerowie prowadzą księdza Arcybiskupa i księży do sali na pierwszym piętrze. Jupiterzy zalewają salę potokami oślepiającego światła, trzaskają aparaty filmowe.

Niemcy pragną temu wydarzeniu nadać szeroki rozgłos.

W chwili, gdy ma nastąpić przekazanie urny z sercem, wszystkie jupitery gasną, żarzą się tylko żarówki... Monterzy nie mogą usunąć awarii...

Ksiądz Arcybiskup zwraca się do księży:

Dzięki Panu Bogu. Tym razem tym barbarzyńcom nie uda się chwyt propagandowy.

Po długich chwilach oczekiwania jeden z wyższych oficerów sztabu von dem Bacha zbliża się do Arcybiskupa i mówi:

W tej wojnie Wielka Rzesza czyniła zawsze wszystko, co było w jej mocy, aby chronić przed zagładą i zniszczeniem najcenniejsze

dobra kultury ogólnoludzkiej dla przyszłych pokoleń. Żołnierz niemiecki na wschodzie broni starej kultury chrześcijańskiej przed zagładą i barbarzyństwem... Wypełniając rozkaz Obergruppenführera i generała policji von dem Bacha przekazuję Jego Ekscelencji Arcybiskupowi urnę z sercem Chopina, znalezioną przez naszych żołnierzy.

Po tych słowach wręcza dębową urnę w kształcie graniastosłupa i salutuje po hitlerowsku. Ksiądz Arcybiskup głęboko oburzony cynicznym kłamstwem i bezczelnością tych barbarzyńców – dla dobra sprawy wypowiada tylko jedno słowo po polsku – „Dziękuję”.

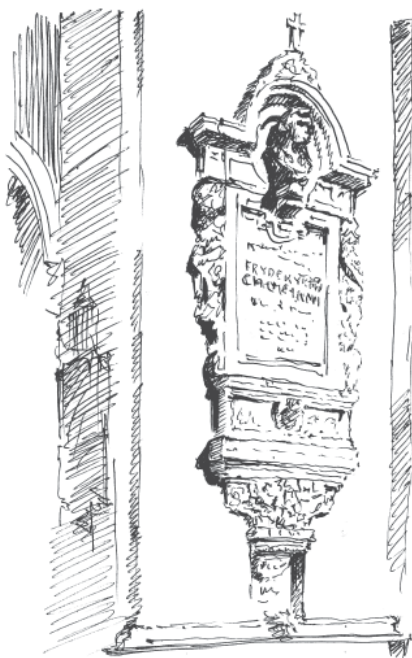
Na wychudłej twarzy niezłomnego starca, rządcy Archidiecezji w najtrudniejszym okresie dziejów Narodu i Kościoła polskiego, maluje się głębokie wzruszenie. Urnę przyciska do serca i chce jak najprędzej opuścić to miejsce.

Tym samym samochodem i z tą samą eskortą księży powracają do Milanówka. (...)

Urna z sercem wielkiego kompozytora znalazła się pod dobrą opieką w Milanówku. Arcybiskup Szlagowski nie dowierzał „szlachetności” niemieckiego generała – obawiał się o los urny, dlatego wieczorem tego samego dnia postanawia przenieść ją potajemnie do domu profesora Antoniewicza w Milanówku przy ulicy Sosnowej; po pewnym okresie czasu urna wraca z powrotem na plebanię. Tu, w prywatnej kaplicy Arcybiskupa, stała na fortepianie do 17 października 1945 roku.

W maju 1945 roku Ksiądz Arcybiskup Antoni Szlagowski wyraził zgodę na otwarcie urny i sprawdzenie jej zawartości. Tak wspomina między innymi to wydarzenie członek Komitetu Wykonawczego Uroczystości Narodowych Powrotu Serca Chopina do Warszawy, pan Bronisław E. Sydow.

Urna składała się z zewnętrznej skrzynki dębowej, gładkiej, na ciemno bejcowanej, w której znajduje się druga skrzynka mahoniowa polerowana intarsją (porte linie) upiększona. W wieku jest wpuszczona srebrna blaszka w formie serca – z napisem wyrytym zawierającym daty urodzenia i zgonu Fryderyka Chopina. Skrzynka ta dla ochrony przed wilgocią jest otoczona płytami ołowianymi. Wewnątrz tej skrzynki znajduje się duży słój kryształowy hermetycznie zamknięty, w którym w przezroczystym alkoholu znajduje się doskonale zachowane serce Chopina. Rzuca się w oczy wielkość serca, jak na postać średniego wzrostu jest ono niepomrotnie wielkie. Przypuszczalnie pod wpływem sercowej choroby, która przede wszystkim przyczyniła się, obok gruźlicy do wczesnej śmierci Chopina.



Marian Marek Drozdowski

Prof. dr hab. em., IH PAN – historyk Powstania Warszawskiego i popowstaniowego exodusu. Przewodniczący Komisji Biografistyki ZG PTH.

Aktywność Aleksandra Kamińskiego w czasie Powstania Warszawskiego 1944 r.

Zasłużony biograf Aleksandra Kamińskiego – Andrzej Janowski – podkreśla:

„Kamiński całe życie traktował harcerstwo jako szczególnie udany sposób organizowania oddziaływań wychowawczych, uważał też, iż jego poglądy wychowawcze nie są czymś całkiem oryginalnym ale stanowią modyfikację zespołu reguł obowiązujących w harcerstwie. Jego ambicją było raczej wzbogacenie harcerstwa niż tworzenie „własnego”, autorskiego systemu. Ten zamysł zresztą w pełni mu się udał. Harcerstwo nigdy nie było całkowicie jednolite; nurt, który reprezentował i tworzył Kamiński, przedstawia harcerstwo, w którym stale szuka się harmonijnej syntezy trwałych wartości ogólnoludzkich z możliwością tworzenia nowych form, nowych form działania i nowych metod pracy.”¹

Urodzony 28 stycznia 1903 r. od 1905 do 1921 r. przeżył dramat polskości na Ukrainie, m.in. w Kijowie i na Humaniu, gdzie kierował pracą harcerską w mieście.

Po powrocie do Kraju w lutym 1921 r. zamieszkał w Pruszkowie jako wychowanek, a następnie wychowawca w bursie dla sierot wojennych. Po maturze 1922 r. studiował w latach 1922-1928 na Uni-

¹ Harcerski Słownik Biograficzny Tom I. Pod redakcją Janusza Wojtycy, Warszawa 2006, s. 86

wersytecie Warszawskim na Wydziale Historycznym, gdzie obronił pracę magisterską na temat dziejów Jaćwingów. W międzyczasie zorganizował i prowadził II Pruszkowską Drużynę Harcerzy. Wkrótce był komendantem Hufca Męskiego w Pruszkowie. W 1928 r. jako harcmistrz był komendantem Mazowieckiej Chorągwi Męskiej.

W 1930 r. zawarł związek małżeński z Janiną Sokołowską (1899-1992) doktorem archeologii, harcmistrzynią i komendantką w latach 1928-1930 Chorągwi Mazowieckiej. Państwo Kamińscy mieli córkę Ewę Rzetelską-Feleszko – profesora językoznawstwa.

W latach trzydziestych Dh Kamiński podjął pracę nad stworzeniem ruchu zuchowego, kierując w latach 1931-1937 Wydziałem Zuchowym Głównej Kwatery Harcerzy. Był jednocześnie kierownikiem referatu mniejszości narodowych w GKH.

W 1937 r., współpracując lojalnie z Michałem Grażyńskim – wojewodą śląskim i prezesem ZHP, został komendantem Ośrodka Harcerskiego w Górkach Wielkich pod Skoczowem.

We wrześniu 1939 r. wszedł w skład Komendy Harcerskiego Pogotowia Wojennego, współpracującego owocnie z Dowódcą Obrony Warszawy gen. Walerianem Czumą i jej Komisarzem Cywilnym Prezydentem Stefanem Starzyńskim. W październiku 1939 r. wstąpił do Służby Polski (później ZWZ-AK). Od listopada 1939 do upadku Powstania pełnił funkcję redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego”, będąc w tej roli wychowawcą szerokiej rzeszy młodzieży, zaangażowanej w działalność konspiracyjną. Od 1939 r. działał aktywnie w Biurze Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego, był też komendantem organizacji „Wawer”, uprawiającej tzw. mały sabotaż – współpracował z kierownictwem „Szarych Szeregów”, dla których napisał w 1943 r. najbardziej popularną swą książkę, pod pseudonimem Juliusz Górecki, „Kamienie na szaniec”.²

Początkowo „Biuletyn Informacyjny” był pismem Okręgu Warszawskiego Związki Walki Zbrojnej, dowodzonego przez wybitnego

² Tamże, s. 84

piłsudczyka – zwolennika pojednania polsko-ukraińskiego Henryka Józefskiego.

Założenia pisma były w świetle jego relacji następujące:

„1. Informować, a nie agitować; ludzi nie trzeba w Polsce zachęcać do oporu przeciw niemieckiego ani do patriotyzmu; ludzie... chcą wiedzieć co się dzieje w świecie i w kraju, te informacje należy im podawać możliwie ściśle i wiernie. Natomiast sposób podawania informacji daje okazję, którą należy inteligentnie (ale i powściągliwie) wykorzystywać w celu propagowania pożądanых zachowań, postaw myślenia.

2. Wojna będzie długotrwała, wieloletnia. Nie wolno ludzi ludzi czymś, co nie jest możliwe do realizacji.

3. Podawanie informacji musi być formowane tak, aby uwypuklało to, co społeczeństwo łączy, sprawy i potrzeby ogólnonarodowe.

4. Wreszcie wielką wagę przywiązywałem do tego, co określałem jako zasadę „buforowości”, tzn. gdy bieg zdarzeń jest niekorzystny, eksponować należy fakty wpływające optymistycznie na odbiorcę, natomiast gdy bieg zdarzeń rozwija się dla spraw polskich pomyślnie – nie trzeba podniecać zadowolenia, a przeciwnie – dostrzegać słabe strony w ogólnym optymistycznym obrazie, aby przygotować czytelnika do możliwego załamania pomyślnego biegu rzeczy.”³

Redaktor Kamiński dysponował grupą oddanych mu współpracowników i informatorów, do której należeli: Wiktoria Goryńska, która zginęła po Powstaniu w Ravensbrück, prof. Włodzimierz Antoniewicz – rektor UW, dr Ewa Rybicka – psycholog, Jerzy Grasberg – uczestnik powstania w getcie warszawskim, doc. Stanisław Herbst (pruszkowianin) – ekspert spraw narodowościowych oraz instruktorzy harcerscy: Tadeusz Kwaśniewski, Janusz Wierusz-Kowalski, Czesław Michalski, Ryszard Zarzycki, Kazimierz Wagner

³ „Biuletyn Informacyjny” część I Przedruk roczników 1940-1941, „Przegląd Historyczno – Wojskowy”, Rok II (LIII) Nr specjalny 1 (90), Warszawa 2001, s. 11-12

ekonomista, Kazimierz Gorzkowski, Maria Straszewska – sekretarka, Barbara Poniatowska – łączniczka.

Od kwietnia 1941 r. do lipca 1944 r. „Biuletyn” był organem KG ZWZ AK. Rozszerzył wówczas grupę stałych współpracowników, wśród których był min. Antoni Szymanowski – autor broszury „Likwidacja getta warszawskiego”, wywiezionej jako mikrofilm do Londynu. Jego miejsce zajął Witold Kula, przedwojenny podharc-mistrz – wybitny historyk dziejów gospodarczych.

Mimo wewnętrznych, redakcyjnych kontrowersji na przykład w sprawie oceny polityki Józefa Piłsudskiego, bilansu II Rzeczypospolitej, oceny polityki gen. Władysława Sikorskiego i premiera Stanisława Mikołajczyka, liberalizm, takt redaktora naczelnego, a także lojalizm wobec polityki polskiego rządu na obczyźnie i jego krajowej delegatury jak też Komendy Głównej ZWZ-AK, pozwalał współpracować w redakcji ludziom wiernym przysiędze składanej przy wstępowaniu do SZP- ZWZ-AK.

Kamiński, który pracując na Śląsku w latach 30-tych, poznał gorycz bezrobocia i hitlerowskiej indoktrynacji bezrobotnych Ślązaków znajdujących pracę w III Rzeszy, z nadzieją na łamach „Biuletynu Informacyjnego” popularyzował wizję III Rzeczypospolitej Rządu RP, jego Krajowej Delegatury i Krajowej Reprezentacji Politycznej (później Rady Jedności Narodowej).

W artykule „O jaką Polskę walczymy” z 9 września 1943 r. podkreślał:

„O Polskę, w której obowiązywać będzie równość rządzących i rządzonych, równość <<startu życiowego>> i równość <<awansu społecznego>>, bez względu na pochodzenie i majątek. O Polskę braterstwa chrześcijańskiego, braterstwa przeciwstawiającego się egoizmowi jednostek i grup, braterstwa uznającego prawa każdego człowieka do szacunku i do szczęścia, braterstwa będącego podstawą do współdziałania i współpracy narodowej. Demokracja, o którą walczymy, nie ma nic wspólnego z anarchią samowolą ...Walczymy o Polskę sprawiedliwości społecznej i dobrobytu najszerzych mas. O Polskę, która wyzwoli z niedostatku i nędzy milionowe rzesze nie-

dożywionych i głodujących. O Polskę, która podniesie stopę życiową najbiedniejszych i obniży niesprawiedliwie wysokie zyski warstw dotąd uprzywilejowanych. O Polskę, która szanując w rozsądnych granicach własność prywatną – wyzwoli kraj z bezsensu kapitalizmu i uspołeczni wielkie warsztaty pracy. O Polskę, która gospodarowaniem planowym i międzynarodową współpracą gospodarczą zapewni narodowi likwidację marazmu gospodarczego, przebuduje ustrój rolny, unowocześni handel, rozkrzewi spółdzielczość, uprzemysłowi kraj. Polski ideał sprawiedliwości społecznej jest przeciwieństwem sowiecko-komunistycznej nędzy, w której niewolnicze swe życie pędzi chłop i robotnik rosyjski. Walczymy o Polskę wielką kulturalnie, to znaczy o upowszechnienie kultury w Polsce.”⁴

W imię tych ideałów Kamiński odważnie widział zalety, ale przede wszystkim wady polskiego charakteru narodowego. Obserwując zachowanie młodzieży polskiej czasów wojny wśród cech dodatnich polskiego charakteru narodowego dostrzegał: umiłowanie wolności i niezależność ducha, wielkoduszność, dobroć, poczucie humanitarne, męstwo, braterstwo, swoście pojęty honor, umiejętność całkowitego oddania się sprawie publicznej i wiarę w wyższość sił duchowych. Wśród cech negatywnych dostrzegał: warcholstwo, przejawiające się w systematycznym buntowaniu się przeciw ustanowionej władzy, zbyt dużą ufność do obcych, łatwe uleganie ich wpływom. Łatwiej u nas umrzeć dla Ojczyzny, niż ofiarnie dla niej żyć. Poza tym wśród negatywnych cech dostrzegał: błagę, szum, reklamę i bierne „jakoś to będzie”.⁵

Harcerski etos, któremu był wierny przez całe życie, kazał Mu śledzić i pomagać ofiarom Holokaustu. A na bratobójcze mordy, rozpowszechnione m.in. w 1944 r., w związku z tajemniczą śmiercią mjr Jerzego Makowieckiego – kierownika Wydziału Informacji BiP-u i Ludwika Widerszala – kierownika Podwydziału „Z”, odpowiedział artykułem „Ratujmy polską duszę”, podkreślając:

⁴ „Biuletyn Informacyjny” nr 36, 9 IX 1943

⁵ zob. Jan Robert Nowak, *Myśli o Polsce i Polakach*, Katowice 1994, s. 236-239

„Pod sztandarem oporu przeciw bratobójstwom i bestialstwom skupić się winni ludzie wszystkich grup społecznych i politycznych od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy, cała zdrowa polska opinia społeczna, wszyscy ci, dla których człowiek polski, jego moralność i honor – jest czymś cennym i droгим. Chrońmy swoje otoczenie przed zatruciem moralnym.”⁶

Z pozycji wymienionych założeń i zasad moralnych komentował Kamiński wydarzenia Powstania Warszawskiego 1944 r. i analizował jego charakter.

W ostatnim tygodniu lipca 1944 r. – wspomina Maria Straszewska – „Biuletyn” ukazywał się pięciokrotnie. „Hubert” (Kamiński) brał udział w codziennych odprawach u „Prezesa” (Rzepeckiego). Cały zespół był postawiony w stan pogotowia alarmowego. Rozkaz o godzinie „W” „Hubert” otrzymał w lokalu redakcyjnym „Wacław” – róg Marszałkowskiej i Koszykowej – 1 sierpnia o godz. 13,00. „Hubert” zaproponował zespół; sam nadal pozostawał redaktorem naczelnym, jego zastępcą był Bolesław Srocki „Bolesław” (działacz ruchu „Zetowego” i Związku Naprawy Rzeczypospolitej, pracownik Instytutu Bałtyckiego, publicysta, były redaktor „Wiadomości Polskich”, członek Rady Programowej Szarych Szeregów). Formalnie funkcja „Bolesława” nie pokrywała się z jego funkcją faktyczną, odpowiadał za polityczną stronę „Biuletynu”, co „Hubert” w pełni respektował ze względu na uznawany przezeń autorytet „Bolesława”.⁷ Srocki wyrósł ze szkoły Eugeniusza Kwiatkowskiego, liberalnego piłsudczyka, wybitnego polityka gospodarczego.

W zespole redakcyjnym aktywną rolę, obok wspomnianych, odgrywali m.in.: Eugeniusz Szrojt „Benedykt” i Modest Dobrzyński „Paweł”. Obowiązki sekretarki „Huberta” i łączniczki „Biuletynu” pełniła Maria Straszewska „Emma” – kierowniczką Zrzeszenia Krę-

⁶ „Biuletyn Informacyjny” nr 26, 29 VI 1944

⁷ „Przegląd Historyczno-Wojskowy” Numer Specjalny, Warszawa 2012, s. 35

gów Staro Harcerskich „Kuźnica”, współorganizatorka Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”.⁸

Kadra Szarych Szeregów – przyjaciele D-ha Kamińskiego – odgrywała istotną rolę w redagowaniu i kolportażu „Biuletynu Informacyjnego”.

W pierwszej fazie Powstania „Biuletyn” w nakładzie 20 tys. egzemplarzy był drukowany w Śródmieściu-Północ. Kamiński dzielił się przynoszonymi od Rzepeckiego wiadomościami i pisał artykuły wstępne i komentarze przy pomocy Marii Straszewskiej. Akcentował w nich wiarę w zwycięstwo Powstania, przekonanie, że Niemcy są w sytuacji ostatecznej klęski.

Na pytanie „Dlaczego zwyciężymy?” odpowiadał: „Rzesa niemiecka i niemieckie siły zbrojne gonią resztami tchu. I widać ze wszelkich okoliczności, że do stłumienia Powstania Sierpniowego w Warszawie już tego tchu nie stanie.”⁹

Pisząc to 4 sierpnia nie wiedział o ściągnięciu doborowych dywizji pancernych z frontu włoskiego i ich sukcesie w bitwie na przedpolach Warszawy.

Nazajutrz „Biuletyn” eksponował bohaterską walkę batalionów harcerskich na Woli nie wspominając o ludobójstwie ludności cywilnej tej dzielnicy i sąsiedniej Woli dokonanym przez oddziały niemieckie i Rosyjskiej Armii Narodowo-Wyzwoleńczej (tzw. Własowców).

6 sierpnia wspominał ogólnie o tym barbarzyństwie płk Chruściel „Monter” w wywiadzie dla „Biuletynu” podkreślając: „Nie chcemy innej pomocy jak tylko w formie dostaw broni, amunicji, wszelkich technicznych środków walki. Najcudowniejszych ludzi, jakich dzieje wydały, mamy w swoich szeregach. Potrzeba nam tylko dobrej broni do ręki, by zmniejszyć techniczną przewagę nieprzyjaciela.”¹⁰

⁸ Tamże s. 8

⁹ „Biuletyn Informacyjny”, nr 40, 4 VIII 1944

¹⁰ Tamże, nr 43, 6 VIII 1944

W artykule „Wola – odcinek najzaciętszych walk” z 7 sierpnia, „Biuletyn” informował:

„Cywilna ludność Woli dzieli walkę żołnierza – spadają na nią bestialskie ciosy zemsty niemieckiej. Niemcy podpalili wielką liczbę domów, szczególnie na ulicy Wolskiej. W niektórych domach żołdacy niemieccy pomordowali bezbronnych mieszkańców (ul. Działdowska i inne). Bohaterska Wola podjęła swą stuletnią tradycję bojową.”¹¹

„Biuletyn Informacyjny” publikuje oficjalne oświadczenia Rządu RP, Krajowej Rady Ministrów, Rady Jedności Narodowej, Delegata Okręgowego i Prezydenta Powstańczej Warszawy – Marcelego Porowskiego ps. „Sowa” kładąc nacisk, zgodnie z etosem harcerskim, na sytuację ludności cywilnej, na jej powstańcze obowiązki a także prawa, czasami lekceważone przez dowódców wojskowych, Państwowy Korpus Bezpieczeństwa i administrację powstańczą .

Kamiński kładł nacisk na różne formy działania organizacji społeczeństwa obywatelskiego w czasie Powstania, takie jak Komendy OPL, zamienione przez Porowskiego na Komendy Samopomocy Społecznej, Komitety Obywatelskie, Radę Główną Opiekuńczą, PCK.

„Biuletyn” podkreślał jedność narodową od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy, eksponując przede wszystkim bliskie ideowo Kamińskiemu oświadczenia programowe PPS, SL i SP. Podkreślał także wzmożone życie religijne powstańczej Warszawy

10 sierpnia w artykule „Wróćmy do normalnego życia” pisał:

„Trzeba opuścić piwnice, które tylko w razie nalotu winny służyć za schronienie. „Trzeba przestrzegać godzin snu i posiłku. Pilnować higieny osobistej. Opanować nerwy. Uprzejmość, spokojny głos kojący wpłynie na otoczenie. Niezwłocznie powrócić do swych zajęć codziennych!... Należy niezwłocznie uruchomić zakłady rzemieślnicze, szewskie, fryzjerskie. Otworzyć jadalnię.”¹²

¹¹ Tamże, nr 44, 7 VIII 1944

¹² Tamże, nr, 47, 10 VIII 1944

„Biuletyn” popularyzował bohaterstwo nie tylko harcerzy i Zawiszaków, obsługujących „Pocztę Harcerską”, ale także kobiet pracujących na rzecz Powstania na czele z sanitariuszkami, z których część zginęła podczas służby, kompanii gospodarczych Wojskowej Służby Kobiet, żołnierskich gospód tzw. Peżetek.

Przypominał także działalność Wojskowych Sądów Specjalnych Okręgu Warszawskiego i ich liczne wyroki śmierci. Sporo informował także o działalności rejonowych delegatur, których głównym zadaniem było zakwaterowanie pogorzelców i dożywianie najbiedniejszych.

Obserwując dramat ludności cywilnej Kamiński w artykule „cierpienie i walka” z 13 sierpnia zauważał: „Walczą także ci, którzy sercem i uczynnością stwarzają wokół żołnierza atmosferę wytrzymałości. Walczą ci nawet, co zdawałoby się zdruzgotani cierpieniami pożarów i ruin swój ból i rozterkę zdusili w sobie, okazując otoczeniu opanowanie i nadludzką nieraz wolę wytrwania. Zaprawdę walcząca jest cała Warszawa, walczący jest cały warszawski lud.”¹³

14 sierpnia „Biuletyn” demaskował cyniczną grę Kremla wokół Powstania, zawartą m.in. w oświadczeniu TASS-a z 13 sierpnia, podkreślając, że „walczący lud Warszawy ma o tych intencjach (Sowietów) dostatecznie wyrobione zdanie.”¹⁴

18 września, obserwując pogorszenie nastrojów ludności cywilnej, w artykule „Sprawy codziennego życia” Kamiński apelował do „ważniaków” wojskowych i cywilnych, by rozumieli potrzeby i nastroje ludzi pozbawionych własnych domów i rodzinnego dobytku.¹⁵ Zdobycie PASTY 20 sierpnia, a wraz z tym wzięcie do niewoli 80 niemieckich jeńców, na krótko poprawiło nastrój. Do zwycięstwa przyczynili się powstańczy konstruktorzy miotaczy ognia.

Z numeru na numer „Biuletynu” wydłużała się lista poszukiwanych i zaginionych w Powstaniu.

¹³ Tamże, nr, 50, 13 VIII 1944

¹⁴ Tamże, nr 51, 14 VIII 1944

¹⁵ Tamże, nr 55, 18 VIII 1944

Zdenerwowany brakiem skutecznej pomocy aliantów dla Powstania w artykule „Gabinety muszą zerwać z polityką Piłatów” Kamiński zaznaczał: „Nie przypuszczaliśmy, że ktokolwiek zechce się obrażać o to, iż nie chcemy biernie czekać na wyzwolenie nas przez obce siły.”¹⁶

Z satysfakcją „Biuletyn” z 25 sierpnia powtarzał tezy „Kuriera Stołecznego” - organu Stronnictwa Pracy: „Niech ta krwawa kąpiel obmyje nas z wszelkich wad i przywar narodowych. Niech urzędnicy nie pragną rządzić, lecz służyć swemu społeczeństwu, niech szanują przede wszystkim godność człowieka i obywatela. Niech obywatel nauczy się dyscypliny i uległości wobec prawa, nie tylko przez postrach i przymus, lecz na podstawie dobrowolnego uznania swych zobowiązań.”¹⁷

Gdy dotarły do Kamińskiego informacje o rozstrzelaniu przez rabunkowy oddział zbrojny grupy Żydów, Kamiński w artykule „Bak-cyle hitleryzmu” z 25 sierpnia pisał: „Każdy wie o co chodzi. Każdy też wie, że na szczęście hitlerowska zaraza dotknęła tylko nielicznych. Ale ci nieliczni zakażają atmosferę Powstania. To musi ustać!”¹⁸

„Biuletyn Informacyjny” po 25 sierpnia skrupulatnie odnotowywał głosy oburzenia prasy alianckiej za brak realnej pomocy dla powstańczej Warszawy. Nagłaśniał także informacje o trudnej sytuacji w obozie pruszkowskim apelując do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o pomoc dla przebywających w obozie Warszawiaków.

Z satysfakcją odnotowywał Kamiński w „Biuletynie” wizję III Rzeczypospolitej kształtowaną przez dekrety powstańczej Warszawy opublikowane w Nr 2 Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej m.in. w sprawie obywatelstwa, reformy rolnej, rad zakładowych i o publicznym zabezpieczeniu mienia.¹⁹

¹⁶ Tamże, nr 60, 23 VIII 1944

¹⁷ Tamże, nr 62, 25 VIII 1944 944

¹⁸ J. w.

¹⁹ Tamże, nr 64, 27 VIII 1944

Na wzrost krytyki, m.in. działaczy Stronnictwa Narodowego, w sprawie odpowiedzialności za wybuch Powstania, Kamiński odpowiadał artykułem „Robotnika” z 25 sierpnia pt. „Odpowiedzialność za Powstanie”:

„...Czujemy dumę z tego co dokonaliśmy, dumę przesłoniętą żalem z powodu strat, żalem, łagodnym jednak świadomością, że lepiej ginąć w walce niż żyć w podłej niewoli.”²⁰

Kilka artykułów poświęcił „Biuletyn” sprawie przyznania praw kombatanckich przez aliantów anglosaskich 31 sierpnia 1944 r. powstańcom Warszawy, przypominając kilkakrotnie negatywny stosunek sowieckiej Rosji do udzielenia pomocy dla Warszawy.

1 września „Biuletyn” przypomniał postać bohaterskiego prezydenta Warszawy i jej Komisarza Cywilnego Stefana Starzyńskiego, podkreślając: „Dziś Prezydenta Starzyńskiego nie ma wśród nas, lecz słowa Jego pozostały tu, w murach miasta, by nas w walce krzepić, by nas do wytrwania zachęcać.”²¹

W kręgu BiP-u, w tym w redakcji „Biuletynu Informacyjnego”, z zainteresowaniem przyjęto projekt umowy polsko-sowieckiej premiera Stanisława Mikołajczyka konsultowany z Krajową Radą Ministrów, Radą Jedności Narodowej i Komendą Główną Armii Krajowej. Generał Tadeusz Bór-Komorowski miał wiele zastrzeżeń do tej umowy, podobnie jak Prezydent RP Władysław Raczkiewicz i gen Kazimierz Sosnkowski. Projekt ten przewidywał:

- utworzenie gabinetu wojennego na wzór gabinetu wojennego Wielkiej Brytanii;
- zniesienie stanowiska Wodza Naczelnego i wprowadzenie Szefa Sztabu Głównego jako doradcy gabinetu wojennego;
- powołanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem przedstawicieli PPR, bez ludzi o tendencjach faszystowskich lub związanych z przedwojennym reżimem II RP;
- nowy rząd nawiązałby stosunki dyplomatyczne z ZSRR, zapew-

²⁰ J. w.

²¹ Tamże, nr 69, 1 IX 1944

nił spokój na tyłach frontu sowieckiego i poczynił przygotowania do natychmiastowych wyborów do Sejmu Ustawodawczego.²²

Po utracie Starówki 2 września gwałtownie pogorszyły się nastroje wśród ludności cywilnej. Do walczącej Warszawy dotarły w tym czasie słowa rozkazu Naczelnego Wodza z 1 września 1944 r.: „Lud Warszawy opuszczony, pozostawiony sam sobie, to tragiczna, potworna zagadka, której my odcyfrować nie umiemy. Nie umiemy dlatego, że dotąd nie straciliśmy wiary w to, że światem rządzą jeszcze prawa moralne.”²³

Po utracie Powiśla 6 września Komenda Główna AK zgodziła się, by 8 i 9 września mogli opuścić Warszawę powstańcza i przejść na stronę niemiecką kobiety, dzieci, starcy. 8 września Rada Jedności Narodowej w obecności Wicepremiera ds. Krajowych wyraziła zgodę na rozpoczęcie rokowań o zawieszenie działań bojowych. Organizatorem tego wyjścia był Delegat Okręgowy i Delegaci Rejonowi.

W artykule „Utrzymać front moralny” z 10 września Kamiński pisał: „(...) Obok objawów niezrównanego bohaterstwa i ofiarności obserwujemy znaczne narastanie wyczerpania nerwowego. Ludzie popełniają dziesiątki błędów. Mnożą się zadrażnienia, nieufność, podejrzliwość, niekoleżeńskość, niekarność. Narastają ponad miarę antagonizmy... Front moralny Powstania jest zagrożony!... Niech każdy czyni wszystko, by wzmóc najszlachetniejszy pierwiastek Powstania – Braterstwo.”²⁴

Tak mógł apelować tylko ideowy harcerz polski dh A. Kamiński. Gdy Rosjanie 10 września rozpoczęli operację praską, a samoloty sowieckie ukazały się nad Warszawą gen. Komorowski wycofał swych przedstawicieli z rokowań o zawieszenie działań bojowych, wierząc, że lada dzień żołnierze sowieccy znajdą się w Warszawie. Podobnie myślał Kamiński i większość obrońców Warszawy. 12 września w artykule „Pomoc musi być skuteczna” pisał:

²² Tamże, nr 70, 2 IX 1944

²³ Tamże, nr 74, 4 IX 1944

²⁴ Tamże, nr 78, 10 IX 1944

„Tylko natychmiastowa pomoc o bardzo szerokim rozmiarze może być pomocą skuteczną. Żadna natomiast pomoc połowiczna nie wystarczy, aby uchronić świat przed jedną z największych nikczemności moralnych jaką zna historia.”²⁵

Nazajutrz, przekonany, że „Bitwa o Warszawę rozpoczęła się”, pisał o korzystnym działaniu sowieckiej osłony lotniczej nad powstańczą Warszawą i sparaliżowaniu akcji ciężkiego działu kolejowego. Jednocześnie „Biuletyn” był zmuszony poinformować o atakach niemieckich na pozycje powstańcze na Czerniakowie, Powiślu i Żoliborzu.

Nie przewidując cynicznej gry Stalina wobec Powstania 17 września w artykule „Wojna polska i Powstanie Warszawskie” pisał: „Powstanie Warszawskie wchodzi w swą końcową zwycięską fazę. W najbliższym czasie można oczekiwać ataku wojsk sowieckich, którego celem bezpośrednim będzie wyparcie Niemców z Warszawy.”²⁶

Dopiero 21 września „Biuletyn”, poinformował o akcji przyczółkowej I Armii Wojska Polskiego, dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga, która w tym dniu przeżywała głęboki kryzys wykonując rozkaz o wycofaniu się z Czerniakowa i Żoliborza.

Od 22 września zaczęły ukazywać się w „Biuletynie” syntetyczne oceny Powstania Warszawskiego Kamińskiego, w których ekspozowane były następujące tezy:

- Powstanie Warszawskie „było i jest jedną z licznych i naturalnych ogniw polskiej śmiertelnej walki z najeżdżcą germańskim”.
- „Pomimo ciężkich przejść, jakie towarzyszyły naszym oddziałom na zajętych przez wojska sowieckie częściach Kraju, wytrwaliśmy do dziś niezłomnie w zbrojnej i czynnej walce z Niemcami” ,
- „Żołnierz polski nie mógł być biernym widzem walk, które toczyły się na jego ziemi ojczystej”.
- Narody Sprzymierzone nie dały powstańcom Warszawy w dostatecznej mierze wsparcia.

²⁵ Tamże, nr 80, 12 IX 1944

²⁶ Tamże, nr 85, 17 XI 1944

– Sowieci zbagatelizowali wszelkie próby porozumienia z Armią Krajową i z Rządem Polskim Stanisława Mikołajczyka,

– O dacie wybuchu Powstania decydowały względy przede wszystkim wojskowe a nie powody polityczne.

– W ciągu pierwszych dni Powstania, mimo fatalnego braku broni i amunicji, oddziały nasze trzymały nieprzerwanie inicjatywę walk po lewej stronie Wisły.

– Później Niemcy przejęli ją, przebijając drogi przelotowe przez miasto.

– Powstanie w poważnym stopniu pomogło wojskom sowieckim w zwycięskim przeprowadzeniu operacji praskiej.

– Dorobek Powstania Warszawskiego nie przeminie w postaci heroizmu żołnierza powstańczego, bohaterstwa warszawskiej ludności cywilnej, przejawów solidarności narodowej, wzajemnej życzliwości, uczynności i dobrej woli.

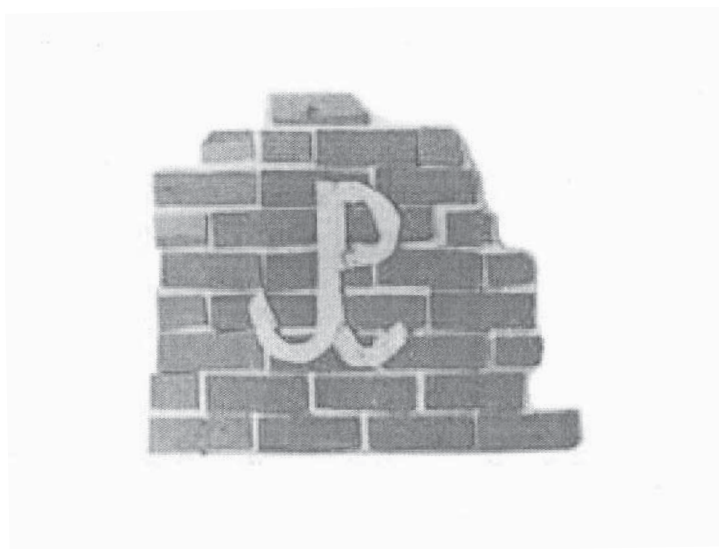
– „Sąd o Powstaniu jak o każdym wielkim fakcie historycznym będzie niewątpliwie zróżnicowany. Podnoszone będą fakty dodatnie i te czy inne objawy ujemne. My, którzy Powstanie przeżywamy jako jego żołnierze, możemy być spokojni o wyrok historii... Walczyliśmy w najlepszych intencjach o urzeczywistnienie najdonioślejszych polskich celów i walkom tym towarzyszyły najwspanialsze przejawy bohaterstwa i braterstwa.”²⁷

Gdy 28 września rozpoczęły się rozmowy w sprawie dalszej ewakuacji ludności cywilnej z terenów walk, zakończone podpisaniem 2 października układu o zakończeniu działań bojowych, dh Kamiński, z myślą o nieznaney przyszłości, napisał znamienne zdanie: „Nie ma sytuacji bez wyjścia tam, gdzie człowiek, który posiada wolę walki i wytrwania, który jest opanowany, czujny i twardy.”²⁸

²⁷ Tamże nr 89, 21 IX 1944, nr. 90, 22 IX 1944, nr. 91 23 IX 1944, nr 93, 25 IX 1944, nr 94 26 IX 1944, nr 95 27 IX 1944

²⁸ Tamże nr 97, 29 IX 1944

Po kapitulacji do tych słów 4 października 1944 r. dodał: „Klęska, której rozmiarów pomniejszać nie chcemy, jest klęską jednego miasta, jednego etapu naszej walki o wolność. Nie jest klęską naszego Narodu, naszych planów i ideałów historycznych. Z przelanej krwi, z zespołowego trudu i znoju, męki ciał i dusz naszych powstanie Polska wolna, silna i wielka. Wiarą tą będziemy żyć w przymusowym tułactwie, czy w obozach, tak jak żyliśmy nią w naszej pracy i walce. Wiara ta – to najrealniejszy, najwyższy Testament, pisany krwią wielotysięcznych ofiar i bohaterów Powstania.”²⁹



²⁹ Tamże, nr 102, 4 X 1944

Szymon Kucharski

Członek Zarządu PTK-N

W archiwum Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego zachowała się kopia rękopisu Jana Szczepkowskiego (1875-1963; biografia w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 2/2011), przedstawiającego stan naszego miasta w pierwszych latach niepodległości. Jan Szczepkowski, wybrany na stanowisko burmistrza, zestawiał w nim wszystkie bolączki Pruszkowa, a powstały w ten sposób memoriał przesłał zwierzchnim władzom administracyjnym, urzędującym w Warszawie.

Rękopis ten nie jest kompletny, gdyż, jak pisze sam Jan Szczepkowski, oryginał memoriału zachował się w jego prywatnym archiwum w „szczętkach brulionu”. Aby uchronić tekst przed całkowitym zniszczeniem, autor przepisał ocalałe fragmenty, dodając drobne wyjaśnienia i uzupełnienia. Treść, zwłaszcza jednego akapitu, nie pozwalała opublikować rękopisu w całości przed 1989 r. Nie wiemy, kto i kiedy złożył ten dokument w archiwum naszego Towarzystwa, ale docenić należy ówczesne władze PTK-N za to, że zdecydowały się w ogóle przechować dokument ze zdecydowanie „nieprawomyślnym” passusem.

Przygotowując rękopis do druku, sprostowano ewidentne pomyłki autora (np. kilkakrotne zastąpienie ówczesnych marek polskich przez złotówki, obowiązujące dopiero od 1924 r.), wprowadzono drobne poprawki stylistyczne i redakcyjne, ułatwiające zrozumienie myśli autora (numeracja rozdziałów kończy się na szóstym; przy niektórych dalszych obecne są w rękopisie dopisane ołówkiem liczby, wskazujące, być może, planowaną kolejność poruszanych zagadnień w gotowym memoriale), uwspółcześniono pisownię (autor stosował elementy ortografii sprzed reformy z 1936 r.), rozwinięto mniej znane skróty, a ewentualne uzupełnienia zaznaczono nawiasami kwadratowymi. Mimo starań, nie udało się ustalić imion wszystkich osób, z reguły wymienianych w tekście jedynie z nazwiska, jak również zweryfikować pisowni niektórych nazwisk. Aby uzmysłowić sobie wysokość kwot pieniężnych, wymienionych w tekście, dodać można, że na początku lutego 1920 r. jeden dolar amerykański był wart ok. 150 marek polskich.

PRUSZKÓW W 1920 ROKU

Ze szczątków brulionu przepisałem w marcu 1957 r., jako rzeczowy materiał do monografii miasta Pruszkowa.

Jan Szczepkowski

Memoriał do Władz Nadzorczych w sprawach miasta Pruszkowa (ówczesnego burmistrza Pruszkowa, Jana Szczepkowskiego, napisany i złożony w Starostwie Warszawskim w początkach lutego 1920 r. – J. Szczepkowski).

Będąc powołany przez obecny Magistrat m. Pruszkowa do czasowego sprawowania urzędu burmistrza, tj. do czasu ukonstytuowania się nowej Rady i nowego Magistratu, a mając przed oczyma cały ogrom braków w gospodarce miejskiej, za które mam przyjąć surową prawną i moralną odpowiedzialność, ośmielam się przedstawić Wysokim Władzom Nadzorczym niniejszy materiał, jako pobieżny rzut oka na całokształt stanu miasta Pruszkowa w poszczególnych działach oraz przedstawić wpływające z tego stanu dezyderaty.

1. Majątek Miejski

Miasto Pruszków jest właścicielem:

a) Nieruchomości:

1) Szkoła na Żbikówku im. J. Piłsudskiego; gmach 2-u piętrowy, placu ok. 6 000 łokci [kwadratowych], minimalna wartość obecna – 250 000 mkp.

- 2) Szkoła im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie, gmach 1-o piętrowy, murowany, obecna minimalna wartość – 150 000 mkp.
- 3) $\frac{3}{4}$ morga gruntu przy szkole im. Kościuszki w centrum Pruszkowa, minimalna wartość – 45 000 mkp.
- 4) Ziemi ornej posołytsowskiej w Tworkach 2 morgi, obecnie dzierżawionej przez Radziuka – 30 000 mkp.
- 5) 200 prętów [kwadratowych] łąki i $1\frac{1}{2}$ morgi ornego gruntu na Żbikowie oraz dom szkolny i obórka przy kościele w Żbikowie – 60 000 mkp.

b) Ruchomości, według inwentarza, sporządzonego 26 czerwca 1919 r.:

- 1) Magistrat (kasa ogniotrwała, meble itp.) – 5 402 mkp.
 - 2) Szkoła im. Tadeusza Kościuszki – 6 914 mkp.
 - 3) Szkoła im. J. Piłsudskiego – 10 000 mkp.
 - 4) Szkoła Tworkowska – (?). [tak w rękopisie]
 - 5) Szkoła Żbikowska – 564 mkp.
- [suma:] 22 880 mkp.

Szacunek wyżej określony, wobec zwwyżki obecnej w cenach ruchomości (dewaluacja), podniosła się co najmniej o 200%, a więc ruchomości przedstawiają minimalną wartość – 68 640 mkp.

Ogółem:

Nieruchomości – 535 000 mkp.

Ruchomości – 68 640 mkp.

Ogólna wartość majątku m. Pruszkowa = 603 640 mkp.

Do aktywów należy dodać wygodną dla miasta koncesję elektrowni: przejście całej sieci przewodników elektrycznych po 34 latach na rzecz miasta, targowisko, część zysków za dzierżawę rzeźni – tj. ok. 50 tys. [mkp] rocznie, a w projekcie: darowizna przez włościan placu na Targowisko (...) [tak w oryginale – zapewne,

ewentualna dalsza część rozdziału nie zachowała się; brak również całości rozdziałów 2, 3 i 4].

5. Apropowizacja

Odnosnie zaspokojenia potrzeb ludności, aprowizacja daleką jest [od ideału], oczywiście, z przyczyn od siebie niezależnych. Mąki przychodzi ilość niedostateczna. Pomiędzy trzydniowymi okresami, w których wydaje się chleb kartkowy, upływają nieraz 2-4 tygodnie. W tym czasie, piekarze sprzedają mokry chleb razowy po 3-4 mkp za funt, pytłowy po 6 mkp funt.

Dla Pruszkowa miesięcznie potrzeba 80 000 kg mąki. Magistrat prosił o pozwolenie przemiału kontyngentu zbożowego na miejscu. Uzyskał to prawo (jak zakomunikował nam pan poseł inż. Stanisław Majewski) ale, niestety, późno, gdyż okolica ma dostawić z całego kontyngentu, aż do nowych zbiorów, zaledwie sto tysięcy kilogramów – i to od takich rolników, od których ściągnąć trudno.

Apropowizacja Pruszkowa to bardzo niebezpieczny teren dla wszelkich podszeptów przewrotu. Na tym gruncie już dziś szerzy się ostre niezadowolenie mas, które zapewne nie ograniczą się tylko do pogromu magistratu i obiecywanej podróży „burmistrza w worku”, ale szerszą wywrotową akcję przedsięwzimą. Głód jest najczerwieńszym bolszewickim agitorem! Pogrożki, zwłaszcza pod adresem rolników skierowane, mogą się smutnie zrealizować. Najgoręcej prosimy Władze o energiczną i rychłą pomoc w dostarczeniu mąki i kartofli!

Zakończenie punktu. [tak w oryginale].

6. Nędza

Rozbite pociskami, w gruzach leżące fabryki, brak surowca dla drobnej domowej wytwórczości, wreszcie drożyzna produktów spożywczych, doprowadziły tysiące wdów, dzieci i chorych do strasznej nędzy. Nie mając zarobku, żyli z tego, co mogli sprzedać: sprzętów

i odzieży, aż dziś doszło do tego, że leżą na gołej podłodze, bo nawet barłóg spod siebie dla ogrzania w piecu spalili. Okryci łachmanem, wstydzą się wyjść na ulicę, aby wyżebrać skórkę chleba. Mrą z nędzy i głodu, litościwi sąsiedzi zbierają składkę na trumnę i często do Magistratu o to się zwracają. Obecnie, wskutek ograniczeń, jakie wprowadziło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, aby wydawać wsparcia tylko tym, którzy przedstawiają indywidualne świadectwa z fabryki, w jakich do wybuchu wojny pracowali (fabryki w gruzach, zarządy na szerokim świecie!), nędza jeszcze bardziej się powiększyła, odmówiono wsparć... rodzinom, tj. tym wszystkim kobietom, przeważnie obciążonym dziećmi, których mężowie poginęli w Rosji lub Niemczech. Najwięcej cierpią dzieci. Zamożniejsze, tj. te, które mają odzież, mogą chodzić do R.G.O. (schronisko na Żbikówku), aby korzystać z kuchni i darów [Amerykańskiej Administracji Pomocy, kierowanej przez Herberta] Hoovera (stosownie do woli ofiarodawcy, tylko w stołowni spożywać mogą). Najwięksi zaś nędzarze, bez odzieży, cierpią głód, chłód i opuszczenie.

Zajmuje się nimi wprawdzie kilka pań z konferencji św. Wincen-tego à Paulo, subsydiowanej przez R.G.O. sumą 1 300 mkp miesięcznie – lecz to kropla w morzu! Chcąc uratować życie wielu, trzeba energicznej i poważnej akcji. Do Magistratu przychodzą i mówią, że burmistrz jest ojcem miasta, a co on im da, kiedy sam nie ma ani gotówki, ani kredytu?

Projektuję założenie kuchni dla najbiedniejszych. Pożądaną jest najpożyteczniejsza, a przez dziwny konserwatyzm nie praktykowana, kuchnia ruchoma domokrężna, aby biedak miał strawę gorącą na swej ulicy, a nie o parę kilometrów [dalej] (jak kiedyś, w Warszawie, tak zwana „trąbizupka” – kiedy przyjechała kuchnia, sygnalizowano z ulicy trąbką). Słowem, kuchnia wojskowo-polowa. Na zrealizowanie tego czy innego projektu trzeba jednak poważnych funduszy i w naturze – produktów spożywczych. Jeśli otrzymanie tych podstawowych czynników akcji ratunkowej jest możliwe – najgoręcej proszę Władze Nadzorcze o pospieszenie z pomocą biednej ludności m. Pruszkowa.

28 stycznia w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej odbyła się konferencja w tej sprawie. Pan wiceminister zakomunikował, że ma być rozesłany okólnik do władz miejskich, polecający Magistratom sprawę tę załatwić w formie opieki społecznej. Ideowo bardzo to piękne i słuszne; technicznie – kosztowne, trudne zadanie, a zainteresowanym nie przyniesie tyle pożytku, ile mieć mogą otrzymując zasiłki z już zorganizowanych i wyrutynowanych biur filialnych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Nim jednak starania posłów będą zrealizowane, nędza w Pruszkowie bardzo się rozwieli.

[7.] Szkoły

Pruszków posiada cztery szkoły powszechne normalne, jedną ewangelicką, jedną żydowską i jedną kolejową dla dzieci wileńskich [tzn. uchodźców z Wileńszczyzny, objętej działaniami wojennymi], wraz z bursą. Oraz kilka ochron, dziś zwanych „przedszkolami”, utrzymywanych już przed wojną przez „Towarzystwo Opieki nad Dziećmi” (prezesem był mgr Józef Bielawski, członkiniami panie z miejscowej inteligencji, jak: Antonina Chełmińska – z domu Kurowska, Stanisława Rokicka, inżynierowa Buszacka i inne) [przypis autora z 1957 r.].

Szkoła im. T. Kościuszki ma 5 oddziałów (klas), uczy się w niej 480 dzieci, wykłada 10 nauczycieli, kierownikiem jest p. [Jan] Rodzewicz.

Szkoła im. J. Piłsudskiego – 8 oddziałów, uczy się w niej 360 dzieci, wykłada 8 nauczycieli, kierownik – p. Zygmunt Giese.

Szkoła tworkowska – oddziały: pierwszy i drugi, uczy się 80 dzieci, wykłada 1 nauczycielka.

Szkoła w Żbikowie Kościelnym – oddziałów 4, jeden pokój, dzieci 55, 1 nauczyciel – p. [Jan] Wycech.

Szkołę Ewangelicką (kierownik – p. [Juliusz] Sauter) subsyduje gmina ewangelicka.

Szkoła Żydowska ma przeszło 100 uczniów, miasto daje jej subsyduum 2 000 mkp miesięcznie.

Szkół powszechnych za mało. Połowa kandydatów, zwłaszcza do oddziałów wyższych, nie została przyjęta dla braku miejsc. Ludności napływowej przybyło. Zachodzi niezbędna konieczność otwarcia od nowego roku szkolnego jeszcze chociaż jednej szkoły 7-oddziałowej o równoległych trzech niższych oddziałach. W sprawie tej Magistrat czynić będzie odnośne starania.

[8.] **Przemysł**

Wojna najboleśniej dla Pruszkowa patrzy z pustych okiennych otworów i wielkich dziur w fabrycznych murach.

Stoją bezczynnie fabryki: Ołówkowa – Stanisław Majewski i S-ka, która zatrudniała przeszło 600 ludzi, fajansowa Braci Teichfeldów – 500 ludzi, Narzędzi Ogniowych [tj. pożarniczych] [Józefa] Troetzera – 400 ludzi, Fabryka Ultramaryny „Sommer i Nower” [odtąd brak liczby zatrudnionych], fabryka chemiczna [? – raczej: wyrobów metalowych Wilhelma] Tillmannsa, cegielnia hr. [Antoniego] Potulickiego, pilnikowa – Henryka Hosera, farb olejnych [Jakuba] Reisberga, pasów gumowych – [Edwarda] Paszkego, metalowych wyrobów pruszkowskich [? – słowo w rękopisie nieczytelne].

Jedynie czynny młyn parowy Lorenza.

Odbudowa i uruchomienie prywatnych fabryk będzie równoznaczne z powstaniem Pruszkowa z letargu; będzie najskuteczniejszym środkiem na nędzę i najlepszą dźwignią dobrobytu miasta, które, prócz pobożnego i gorącego życzenia, nic w tym kierunku niestety przedsięwziąć nie może.

[9.] **Regulacja i kanalizacja miasta**

W niedawnej wsi Pruszków budował sobie każdy, jak chciał: dalej lub bliżej chodnika, zostawiał drogę szerszą lub wcale jej nie zostawiał. Z tego wynikło, że sąsiad do sąsiada, z którym graniczy

tyłem swojej ściany, musi ½ km obchodzić ulicami, gdyż nie ma przecznicy (np. Klonowa, Cedrowa, Ołówkowa itp.).

Nie ma kanalizacji (z wyjątkiem kanału od ul. Helenowskiej [obecnie: Prusa] do rzeki, zrobionego przez hr. Potulickiego). Spadek z miasta do rzeki bardzo dobry. Właściciele domów nie dbają o asenizację, wylewają nieczystości do ścieków, wskutek czego, zwłaszcza w lecie, powietrze jest straszne.

Część miasta jest zniwelowaną. Magistrat posiada parę planów niwelacyjnych. Informowałem się co do [możliwości] sporządzenia planu ogólnego, regulacyjnego i niwelacyjnego. Praca ta kosztować będzie ok. 150 000 mkp. Trzeba więc odłożyć ją „ad feliciora tempora” lub uzyskać specjalny fundusz dla dalszego rozwoju miasta. Jest to jednak niezbędne.

[10.] **Komunikacja**

Pruszków ma znakomitą komunikację z Warszawą. Po 20-to minutowej podróży obywatel znajduje się w centrum stolicy. Dlatego też mieszkania w Pruszkowie, zwłaszcza w okolicy stacji kolejowej, mają duże powodzenie. Odległość mieszkania od stacji kolejowej, gdy to znajduje się na krańcach miasta, a więc nieraz ok. 3 km, zniechęca i bardzo ujemnie wpływa na produktywność pracy.

Przed wojną było dużo bryczek, tanio wożących pasażerów. Dziś, z braku koni, są tylko dwie bryczki i jeden wóz, wyjeżdżający wyłącznie na zamówienia. Do Komorowa (prawie 4 km) mamy ułożony tor tramwajowy i parę starych wagonów. Obecnie są one nieczynne wskutek nieporozumień między sobą ich właściciele – p. [Józefa] Markowicza (właściciela Komorowa) i p. Oldaka z Pruszkowa (właściciela cegielni w Brwinowie). Linia ta, wobec słabej zabudowy Komorowa (było zaledwie 3 czy 4 wille) [przypis autora z 1957 r.], jest nie tak ważną. Niezbędna za to jest linia tramwajowa: Pruszków-stacja – miasto – Żbików – poza Warsztatami Kolejowymi – do byłej papierni. Linia ta mogłaby być przedłużoną do Utraty (dzisiejszy Piastów) [przypis autora z 1957 r.] i Warszawy.

Dałaby milionowe zyski dla przedsiębiorców i właścicieli placów, a tym samym, i dla miasta.

Po wykończeniu w roku bieżącym elektrowni okręgowej w Pruszkowie, może da się projekt ten urzeczywistnić w 1921 r. Obiecywane kapitały amerykańskie [zapewne chodzi o planowane w Pruszkowie inwestycje reemigrantów, założycieli późniejszego Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki], wraz z amerykańską sprawnością, w tym przedsiębiorstwie mogłyby mieć doskonale zastosowanie.

[11.] **Podatki**

Ściąganie podatków, tego głównego źródła dochodów miejskich, znajduje się u nas w stadium niżej krytyki, a raczej – w embrionie i osiąga tylko część celu zamierzonego [gdyż:] 1) nie ma dokładnych list podatkowych, 2) cyfry szacunkowe i inne są najczęściej błędne, 3) rozkłady niesprawiedliwe, ciągle reklamowane (np. jednorazowa danina), 4) sporządzać je nie ma kto. Jedyńy urzędnik-sekwestrator (emeryt) nie jest w możności wyegzekwować należności od setek zalegających płatników na ogromnym terytorium miejskim. Woźni są młodzi i niesumienni; trudno ich skontrolować, gdy nie doręczają awizacji i wreszcie, nie ma tej podstawowej drogi łatwego wskazania i odszukania płatnika, jaką jest numeracja domów. To ostatnie uważam za pierwszy, niezbędny krok do sporządzenia wszystkich wykazów i ściągania poborów. Przedsięwziąłem więc w tym celu odpowiednie kroki i zarządzenia.

Obecnie w tym nieszczęsnym przejściowym czasie zgromadziły się wszystkie podatki, a przede wszystkim, podatek repartycyjny i dochodowy. Co do pierwszego, który mam ściągnąć w sumie 13 560 mkp – jeszcze rozkład nie zrobiony i nie ma go kto robić. Co do drugiego – jest to taki jeż, którego każdy z nas boi się dotknąć, bo go jeszcze nigdy nie dotykał. Ogólnego spisu ludności nie ma. Ławnik, dr [Daniel] Goldberg radzi wziąć za podstawę dla przewidzianej w statucie komisji szacunkowej listy mieszkańców z aprowizacji. Listy te jednak nie wskazują nam ani adresu, ani

żadnych zgół danych, prócz liczby osób w rodzinie, korzystających z kartek – wreszcie, komisję szacunkową powołać może tylko Rada Miejska (punkt 9 Statutu).

Projektuję rozesłanie do właścicieli domów i biur odnośnych deklaracji i w tym kierunku przedsięwziąłem odpowiednie kroki. Spotka się to jednak z ogromnymi trudnościami, gdyż właściciele domów w większości są niepiśmienni, a lokatorzy nie są skorzy do udzielania prawdziwych wiadomości. Należałoby zorganizować specjalną biurową maszynę, tj. personel, a na to nas nie stać. Podejmujemy pracę, mając w zanadru tylko dobre chęci.

Obecnie, ponieważ od kilku dni ławnik dr [Daniel] Goldberg chory, a ławnik [Bronisław] Kopp zajęty aprowizacją, więc rządząc samowładnie; więc nie ma gadania i opozycji, ale są czyny. Zwołałem Komisję od podatku dochodowego, opracowaliśmy druki i za parę dni rozsyłać będę deklaracje. Przystępuję do numeracji domów i jeśli dobrze pójdzie, myślę, że w tym miesiącu miasto pozyska wielki plus.

Przykręcam śrubę podatkową. W kasie, z dzisiejszym dniem łącznie, mam gotówki 10 300 mkp, w tym skarbowych 857 mkp (styczeniowe podatki Skarbowi już wpłacone), a więc własnych miejskich mam na czysto 9 443 mkp, czego przy p. [Karolu] Olędzkim nie bywało. Spodziewam się niedługo znaczniejszych wpływów; w ciągu lutego spłacę Skarb, tj. grzechy burmistrzów [Józefa] Piltza i [Karola] Olędzkiego, zaspokoję nauczycieli, urzędników i z rzeźnią skończę bez pomocy „niańki”. Najbardziej dokuczliwym wierzyicielem jest Małgowski. Tu już od Wysokich Władz zależy, aby te 30 tysięcy [mkp], które Rada Szkolna na ten cel przeznaczyła, asygnowały Małgowskiemu za przeróbkę szkoły. W szybkim zrealizowaniu tej sprawy widzieć będziemy dobrą wolę Wysokiego Starostwa.

[12.] Straż Ogniowa

Doskonale przed wojną zorganizowana i sprawna straż ogniowa w Pruszkowie – obecnie wiele pozostawia do życzenia: 1) brak jej

liczby i doboru ludzi, 2) nie ma narzędzi w dobrym stanie, 3) nie ma funduszków, 4) nie ma koni.

Po wszczętym alarmie, strażacy szukają, bez rezultatu – koni. Gdy wreszcie wypadkiem znajdą, łuna gaśnie. W mieście ogólnie brak koni. Pożądane jest, aby Magistrat miał chociaż 2 pary własnych koni, aby je dla straży ogniowej, w razie potrzeby, dawać. Konie te zapracowałyby na własne utrzymanie przy asenizacji, robotach publicznych itp. I znów na nabycie ich nie ma funduszków. Miasto nie ma z czego subsydiować straży i ta jest dziś naprawdę tylko złudzeniem. Jeśli będzie poważny pożar – ludność zwali winę na Magistrat i znów dochodzimy do tego samego, co przy innych działach wniosku – potrzeba pieniędzy, bo może stać się wielka publiczna szkoda! (...) [tak w oryginale – brak dalszego ciągu]

W szczątkach starego brulionu nie ma zakończenia tego memoriału – a pamiętam, że było podsumowanie dezyderatów i odwołanie się do patriotyczno-społecznych założeń władzy nadzorczej.

Przepisałem ze swych starych rękopisów w marcu 1957 roku.
Były burmistrz Pruszkowa, Jan Szczepkowski.

Co działo się ostatnio w Pruszkowie

Jak wspomniałam, w Pruszkowie obchodziliśmy kilka rocznic.

Dużym przeżyciem były obchody związane z 80-leciem koszykówki w Pruszkowie i 60-leciem Międzyszkolnego Klubu Sportowego.

Uroczystość odbyła się 19 października w hali Znicza.

Przybyli na nią: prezes Polskiego Związku Koszykówki, prezes Warszawskiego Związku Koszykówki. Władze Powiatu reprezentował naczelnik wydziału Edukacji pan Zygmunt Kamiński, władze Miasta reprezentowali godnie trzej nasi prezydenci: panowie Jan Starzyński, Andrzej Królikowski i Andrzej Kurzela.

Wśród gości znaleźli się dawni koszykarze.

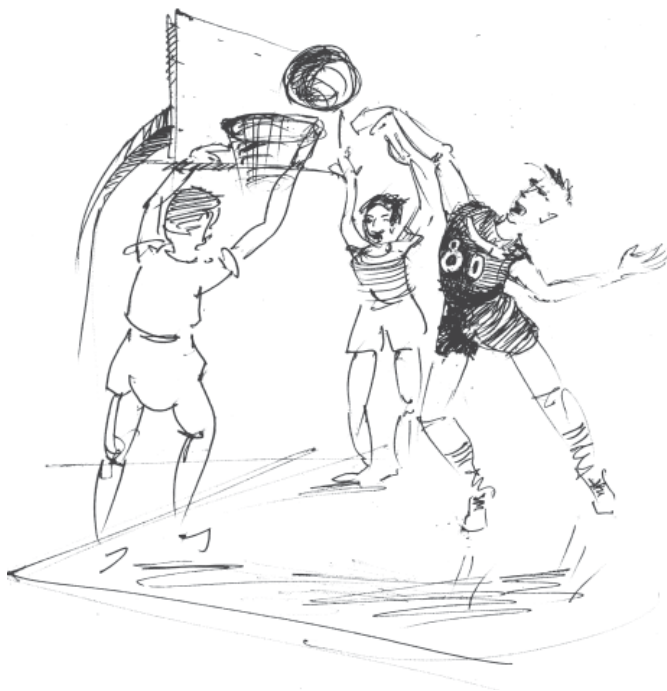
Całą uroczystość prowadził zasłużony koszykarz, trener i działacz w dziedzinie sportu i oświaty, pan Jerzy Kwasiborski. Pięć lat grał w koszykówkę, 55 lat był członkiem Zarządu Klubu i trenerem. Na pewno jemu i jego kolegom Klub zawdzięcza ponad 200 pucharów, które zdobyli zawodnicy.

Zainteresowanych rozwojem i sukcesami pruszkowskiej koszykówki odsyłam do wydawnictwa jubileuszowego, autorstwa Jerzego Kwasiborskiego „80 lat pruszkowskiej koszykówki”. Pragnę jeszcze wymienić najlepszych koszykarzy, a są to: Włodzimierz Bezulski, Dominik Czubek, Mieczysław Kuczyński, Andrzej Nowak i Tomasz Ziemiński.

Prezydent Jan Starzyński w słowie wstępnym napisał:

...Ta piękna dyscyplina sportu zawsze fascynowała Pruszkowian. Oddziaływała pozytywnie na życie społeczne. Gromadziła młodzież na zajęciach sportowych dając jej możliwość przyjemnego i zdrowego spędzania czasu wolnego wpływając na harmonijny rozwój fizyczny młodego pokolenia

Koszykówka pozwalała na miłe przeżycia naszym mieszkańcom kibicującym na meczach stojących na najwyższym poziomie. Ważną rolę odgrywała też promując nasze Miasto, nie tylko w Polsce, ale również w Europie. (...)



Przed ponad pięćdziesięciu laty jeden z naszych trenerów powiedział: zobaczycie, że przyjdzie czas, gdy stolicę koszykówki przeniesiemy z Warszawy do Pruszkowa”. Naraził się wówczas na kpiny. Dziś nikt z jego słów nie śmieje się. Warszawa nie posiada ani jednego zespołu ligowego, a Pruszków ma drużyny kobiet i mężczyzn w I lidze. Nasi szkoleniowcy – patrioci lokalni, mimo wielu przeciwności pokazali, że wytężoną pracą można wiele osiągnąć.

Przez wszystkie lata mojego kierowania samorządem miejskim staram się – w ramach możliwości finansowych miasta – wspierać ich wysiłki. Budując sale i hale sportowe dążę do tego, by również koszykówka miała coraz lepsze warunki rozwoju. (...)

Podsumowując działalność koszykówki w Pruszkowie zakończę słowami Ojca Świętego Jana Pawła II:

Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

* * *

Jak co roku spotkaliśmy się na terenie dawnego „Dulagu”. Przy udziale władz Powiatu i Miasta, kombatanów, przedstawicieli organizacji pozarządowych, mieszkańców Pruszkowa, w tym dużej grupy młodzieży i harcerzy – wysłuchaliśmy mszy św. sprawowanej przez proboszcza parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Złożyliśmy wiązanki kwiatów. Jak zwykle uroczystość była wzruszająca – wspominaliśmy tych, którzy tu cierpieli i tych, którzy z narażeniem życia nieśli im pomoc.

* * *

Zbliżało się święto Niepodległości – w mieście, na budynkach państwowych i prywatnych powiewały biało-czerwone flagi (możemy być dumni z naszego miasta). W czasie uroczystej mszy świętej za Ojczyznę sztandary organizacji kombatanckich, powiatu, miasta, harcerzy i szkół stały od ołtarza do drzwi wejściowych. Wzdłuż ławek stali młodszy harcerze z białymi i czerwonymi balonami. Dary ołtarza składali uczniowie szkół średnich Pruszkowa i Piastowa. Po mszy, podczas której usłyszeliśmy mądrą, patriotyczną homilię księdza proboszcza i wypowiedź pani Starosty o wielkości tego dnia, przeszliśmy na ulicę 3 Maja, tam – przy pomniku Tadeusza Kościuszki i tablicy POW oraz popiersiu Józefa Piłsudskiego złożyliśmy wiązanki.

* * *

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe oprócz wielu wykładów uczciło Święto Niepodległości uroczystym spotkaniem 14 listopada pod patronatem Starosty Powiatu Pruszkowskiego pani Elżbiety Smolińskiej i Prezydenta Pruszkowa pana Jana Starzyńskiego, wysłuchaliśmy pieśni patriotycznych w wykonaniu zespołu „Wrzos”. Po koncercie zabrał głos profesor Marian Marek Drozdowski i aktor Stanisław Sparażyński. Pierwszy mówił o różnych drogach do niepodległości – drugi recytował wiersze patriotyczne, dobrane do treści wykładu profesora. Ich wypowiedziom „towarzyszył” podkład muzyczny.

Wieczór był niezapomniany – a nas, organizatorów, cieszy, że sala była pełna – wśród obecnych było dużo młodzieży.

* * *

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe dziękuje za udostępnienie sali i współpracę Pani Staroście i Pani Naczelnik Alicji Szpigiel za współpracę i życzliwość. Dziękujemy także Panu Prezydentowi i całemu Zarządowi za wsparcie nie tylko duchowe,

ale i finansowe – bez tej pomocy nie moglibyśmy zapraszać tak wielu dobrych prelegentów i aktorów.

* * *

Nowością w tym roku były „zaduszki” zorganizowane przez dyrektora Muzeum DULAG 121, panią Małgorzatę Bojanowską. Spotkaliśmy się w muzeum – cały wieczór poświęciliśmy tym, którzy pracowali w obozie przejściowym, tym, którzy pomagali wygnańcom z Warszawy przeżyć pobyt w obozie oraz tym, którzy z narażeniem życia wyprowadzali Warszawiaków z Dulagu.



Perski generał w pruszkowskim pałacu Zarys biografii pułkownika Józefa Rawicza

We wspomnieniach Pruszkowiaków, pamiętających okres międzywojenny, pojawia się postać pułkownika Rawicza – krewnego Potulickich, rezydenta pruszkowskiego pałacu i faktycznego zarządcy majątku, obecnego na wszystkich oficjalnych uroczystościach czy akademiach, często też zapraszanego na zbiórki harcerskie.

Józef Rawicz pochodził ze znanej rodziny warszawskich bankierów, której nazwisko jedynie pośrednio wiązało się ze staropolskim herbem szlacheckim o tej samej nazwie. Pieczętowała się nim bowiem rodzina Przyjemskich – założycieli wielkopolskiego miasta Rawicz (a także Ostrowskich – właścicieli podpruszkowskiego Helenowa). Gdy pod koniec XVIII wieku Wielkopolska trafiła pod panowanie pruskie, mieszkającym na jej terenie Żydom nakazano przyjąć nazwiska. W ten sposób, przodkowie Józefa otrzymali nazwisko, będące dokładną kalką nazwy miasta, w którym mieszkali.

Pradziadek Józefa, Izaak Rawicz, opuścił Wielkopolskę w połowie XVIII w. i przyjechał do Warszawy. Ożeniony z Heleną z Wolfów (1757-1836), miał z nią syna, Aleksandra Jana Rawicza (1800-1865), współzałożyciela domu bankowego „Hirszen Dorf & Rawicz”, a następnie, po usamodzielnieniu się – „A. Rawicz”. Aleksander Jan piastował ponadto szereg stanowisk – był członkiem Rady Przemysłowej przy Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych Królestwa Polskiego, radcą handlowym Banku Polskiego, sędzią Trybunału Handlowego, starszym Giełdy Warszawskiej. Zakupił także podwar-

szawską wieś Grochów. Ożenił się z Marianną Anną z Gutmanów (1807-1887) – prawdopodobnie, dwukrotnie: w 1828 r. w obrządku żydowskim, a w 1832 r. – w obrządku katolickim, w warszawskiej parafii św. Andrzeja Apostoła.

Rawiczowie mieli czworo dzieci: Józefa (1829-1901) – o którym szerzej poniżej, Filipinę (1830-1830) – zmarłą w niemowlęctwie, Władysława Aleksandra (1832-1864) – dziedzica Grochowa, naczelnika Rządu Narodowego na Województwo Podlaskie w czasie Powstania Styczniowego, schwytanego przez Rosjan i powieszzonego w Sielcach oraz Marię (1840-1922).

Maria Rawicz w 1856 r. wyszła za mąż za Stanisława Wołowskiego (1834-1892), który był bankierem i współnikiem biznesowym jej brata Józefa. W 1877 r. zakupili oni od rodziny Rosenów majątek w Pruszkowie. Ich córką była Jadwiga Maria Wołowska, która w 1892 r. wyszła za mąż za Antoniego Potulickiego (1856-1919), wnosząc Pruszków w posagu. Jak wiadomo, Potuliccy nie szczydzili funduszy na rozwój naszego miasta. Jednak po śmierci męża, w okresie międzywojennym, Jadwigę widywano w Pruszkowie bardzo rzadko – mieszkała w kamienicy Markowskich przy Al. Róż 6 w Warszawie. Wkrótce po wybuchu II Wojny Światowej, zdając sobie zapewne sprawę, że jej los jest niepewny (w myśl pseudonaukowych niemieckich teorii o czystości rasy była aryjsko-żydowskim „mieszkańcem I stopnia”), udała się na emigrację.

Wspomniany powyżej Józef Rawicz przejął firmę po ojcu, ale był także współzałożycielem warszawskiego Banku Handlowego, długoletnim konsulem USA w Warszawie, prezesem towarzystw: Ratowania Tonących i Opieki nad Zwierzętami, jak również sportowcem-amatorem, członkiem różnych towarzystw sportowych. W 1868 r. ożenił się z Melanią z Jastrzębskich (1^o voto Duninową) i miał z nią syna, któremu nadał również imię Józef.

Józef-junior urodził się 11 lipca 1874 r. w Warszawie, a karierę wojskową rozpoczął bardzo wcześnie. Zamiast do zwykłej szkoły, został wysłany do Mikołajewskiego Korpusu Kadetów w Petersburgu. Nie wiemy, czy była to realizacja zainteresowań samego Józefa,

czy też odgórna decyzja rodziców (którzy, w obu przypadkach, i tak musieli opłacać bardzo wysokie czesne). Korpus Kadetów był odpowiednikiem 7-klasowego gimnazjum ze znacznie rozszerzonym programem nauczania podstawowych przedmiotów wojskowych i kończył się egzaminem maturalnym. Po ukończeniu Korpusu Kadetów, Józef kontynuował naukę w 3-letniej Michaiłowskiej Szkole Artylerii w Petersburgu. Ukończył ją pomyślnie w 1893 r., po czym powrócił do Warszawy.

Jako ochotnik I kategorii, rozpoczął służbę wojskową w stopniu podoficerskim, zostając 25 listopada 1893 r. zaliczonym w skład kadry 3. baterii artylerii konnej Gwardii. Bateria ta, wraz z pułkami: Lejbgwardii ułańskim i huzarskim tworzyła Samodzielną Brygadę Kawalerii Gwardii – wszystkie jej oddziały stacjonowały w koszarach, przylegających od wschodu do Łazienek (3. bateria – konkretnie przy ul. Huzarskiej, obecnej 29 Listopada).



Jeden z kilku zachowanych do dziś budynków Koszar Łazienkowskich w Warszawie, gdzie Józef Rawicz służył w latach 1893-1908 jako podoficer i oficer 3. baterii artylerii konnej Gwardii (fot. Sz. Kucharski).

Brak jest bliższych szczegółów na temat ówczesnej służby woj- skowej Józefa Rawicza. Promocję na podporucznika w korpusie osobowym oficerów artylerii otrzymał on 14 stycznia 1897 r. (ze starszeństwem z 12 sierpnia 1895 r.), awans na porucznika – 28 sierpnia 1900 r. (starszeństwo z 12 sierpnia 1899 r.). 29 maja 1898 r. ożenił się z Olgą z von Hillenschmidów, o której brak jest dalszych informacji – nie pojawia się ona w późniejszych dokumentach ani wspomnieniach. Wszystko wskazuje, że małżeństwo było bez- dzietne.

Warszawska brygada kawalerii brała udział w wojnie rosyjsko- japońskiej, więc i Rawicz przebywał na Dalekim Wschodzie od 22 czerwca 1904 r. do 26 stycznia 1906 r. Po wojnie powrócił do Warszawy, a 19 marca 1908 r. awansował na sztabskapitana – jedno- cześnie został zwolniony do rezerwy. Na temat jego losów w ciągu następnych sześciu lat nie posiadamy żadnych informacji.

Zmobilizowany 12 sierpnia 1914 r., otrzymał stanowisko do- wódcy szwadronu marszowego 20. pułku dragonów finlandzkich w Wilmanstrandzie (obecnie fińskie miasto Lappeenranta). Sam pułk walczył wówczas na froncie, a szwadron marszowy służył do szkolenia nowych rekrutów i uzupełniania strat w macierzystym pułku. Można spekulować, czy „zesłanie” Rawicza z Warszawy do Finlandii było efektem rzeczywistych potrzeb mobilizacyjnych ro- syjskiej armii, czy też uczyniono to profilaktycznie – aby odizolować od głównego teatru działań wojennych Polaka, katolika, wywodzą- cego się z bogatej i dość wpływowej warszawskiej rodziny, będącego w dodatku bratankiem czynnego działacza niepodległościowego, straconego przez Rosjan.

Służba w Finlandii trwała przeszło rok – 25 października 1915 r. Rawicz został przeniesiony z korpusu osobowego artylerii do ka- walerii, awansowany na rotmistrza i skierowany na stanowisko dowódcy sotni w kabardyjskim pułku konnym. Pułk ten, sformowa- ny z muzułmańskiej ludności Kabardo-Bałkarii, wchodził w skład I Brygady w Kaukaskiej Tubylczej Dywizji Konnej i od początku wojny prowadził boje z jednostkami austro-węgierskimi w Kar-

patach i na Podolu. Rawicz przybył do niego w czasie walk nad Dniestrem w rejonie Zaleszczyk. Front w tym rejonie był dość ustabilizowany i dopiero w maju 1916 r., w czasie ofensywy Brusilowa, pułk wziął udział w działaniach ściśle ofensywnych. Natarcie wiodło lewym brzegiem Prutu, w kierunku na Czerniowce i zakończyło się pełnym sukcesem. Następnie dywizję skierowano na północny zachód, gdzie wzięła udział w zdobyciu Stanisławowa. Na jego zachodnich przedmieściach front zatrzymał się – rosyjskie natarcie wytraciło już swój impet.

Z końcem września część oddziałów dywizji, w tym kabardyjski pułk Rawicza, przeniesiono w Karpaty, do nowo formowanego Frontu Rumuńskiego. Pułk patrolował górskie doliny i przełęcze w rejonie Nadwórnej i Worochty. Z początkiem grudnia, przeniesiony na terytorium Rumunii, wszedł do walki z oddziałami niemieckimi nad Bystrzycą, w rejonie miast Bacău i Roman. Podczas całej tej kampanii, Rawicz, który przeszedł na stanowisko pomocnika dowódcy pułku w dziale frontowym, otrzymał awanse na podpułkownika i pułkownika – w zachowanych dokumentach brak jest jednak dat dziennych. Od stycznia 1917 r. pułki dywizji wycofywano stopniowo do Besarabii, na odpoczynek i uzupełnienie.

Rawicz opuścił pułk 2 marca 1917 r., odkomenderowany przez rosyjski Sztab Generalny do armii perskiej, na stanowisko starszego instruktora Perskiej Dywizji Kozackiej. Od 1879 r. w Persji, wskutek osobistej prośby szacha, Rosjanie byli instruktorami, a *de facto*, dowódcami elitarnych jednostek wojskowych, zorganizowanych na wzór rosyjski, zgodnie ze wszelkimi wymogami ówczesnego pola walki. W 1916 r. jednostki te przeformowano i rozbudowano do rozmiarów dywizji, podzielonej na kilkanaście oddziałów (tzw. brygad, choć w rzeczywistości, nie przekraczających siłą średniej wielkości batalionu). Rawicz z początku otrzymał prestiżowe stanowisko dowódcy stołecznej Brygady Teherańskiej, 25 maja 1918 r. szach awansował go na stopień generała dywizji, natomiast 13 listopada przeniesiono go na analogiczne stanowisko w Brygadzie Choraszańskiej (obecna nazwa miasta: Sain Qaleh). Brak jest in-

formacji, czy brał udział w walkach z jednostkami bolszewickimi, toczonych wówczas na północnym pograniczu Persji i w Azerbejdżanie (po Rewolucji Październikowej, finansowanie „rosyjskiej” dywizji przejęli Brytyjczycy, którzy zainstalowali w Teheranie swoją misję wojskową). Prawdopodobnie latem 1919 r. (w informacjach, zawartych w dokumentach, znajdują się rozbieżności) otrzymał stanowisko wojennego generała-gubernatora Teheranu, a 19 czerwca 1919 r. – awans na stopień generała broni. 16 października podporządkowano mu dwa okręgi wojskowe: Astrabadzki (obecna nazwa miasta: Gorgan) i Mazandarański, obejmujące południowe wybrzeże Morza Kaspijskiego. Zapewne głównym jego zadaniem było wówczas strzeżenie północnej granicy cesarstwa, za którą wrzała bolszewicka rewolucja.

Od 1920 r., pod naciskiem Brytyjczyków, dawni oficerowie wojska rosyjskiego byli stopniowo zwalniani ze służby, a ich stanowiska obejmowali Persowie. Na czele dawnej Dywizji Kozackiej stanął gen. bryg. Reza Pahlawi, który 21 lutego 1921 r. wykorzystał swój oddział do wywołania przewrotu wojskowego i obalenia szacha. Wkrótce też Rawicz przekazał swoje stanowisko bliżej nie określonymu perskiemu generałowi i 25 kwietnia 1921 r. opuścił Teheran, rozpoczynając podróż do Polski przez Irak, Palestynę, Morze Śródziemne i Francję.

Prawdopodobnie, dopiero latem 1922 r. zgłosił się do Ministerstwa Spraw Wojskowych z chęcią wstąpienia w szeregi Wojska Polskiego. Z zachowanej korespondencji z tego okresu wynika, że kilkumiesięczna zwłoka była spowodowana faktem jego przebywania poza Warszawą. Nie wiemy, kiedy dokładnie przybył do Polski i gdzie się zatrzymał. Z pewnością jednak nie narzekał na sytuację materialną, jesienią 1922 r. mieszkał już w Warszawie, a konkretnie w hotelu „Bristol”, przy ul. Krakowskie Przedmieście 42/44. Nie udało się ustalić dokładnej daty przyjęcia Rawicza do Wojska Polskiego, jednak musiało to nastąpić na przełomie lat 1922/1923 – w „Roczniku Oficerskim” z 1923 r. figuruje on już jako pułkownik rezerwy 9. pułku Ułanów Małopolskich ze starszeństwem

z 21 czerwca 1919 r. W przypadku Rawicza przydział do pułku był zapewne czysto formalny i wskazywał jedynie, gdzie jest prowadzona ewidencja oficera i gdzie ma się on zgłosić w wypadku ogłoszenia mobilizacji.

Nie wiadomo, czym Rawicz zajmował się podczas pobytu w rezerwie. Co najmniej od 1924 r. rozważano jego powołanie do służby czynnej, jednak stanowisko Departamentu Kawalerii MSWojsk. było w tej sprawie negatywne – wskazywano nikłe kwalifikacje i krótką czynną służbę Rawicza jako oficera kawalerii (zapewne, w porównaniu z innymi kandydatami).

Ostatecznie jednak minister spraw wojskowych wydał pozytywną decyzję i 13 maja 1925 r. powołał Rawicza do służby czynnej na stanowisku przewodniczącego Komisji Remontowej nr 2 w Warszawie (w tym przypadku, pod pojęciem „remontu” rozumiano akcję zakupu koni dla wojska). Kilka miesięcy pracy dało znakomite efekty – w wystawionej na jesieni tego roku opinii, przełożeni wystawili Rawiczowi ocenę „bardzo dobry”, podkreślając jego inteligencję, wykształcenie, systematyczność, dokładność, a także wytrwałość fizyczną – mimo wieku. Czytamy tam także: *Pracę w Komisji Remontowej zorganizował wzorowo. Kieruje akcją zakupu koni przy zupełnym zrozumieniu potrzeb armii. Uznawano go za dobrego znawcę koni, choć potrzebującego jeszcze nieco praktyki.*

Zarządzeniem ministra spraw wojskowych z 13 stycznia 1926 r. Rawicz został przemianowany na oficera zawodowego – pułkownika kawalerii ze starszeństwem z 1 czerwca 1924 r. i lokatą 1. Opinia po kolejnym roku pracy była jeszcze lepsza, niż poprzednio. Wskazywano na nadzwyczajne obycie towarzyskie Rawicza i znajomość języków obcych, sugerując skierowanie go do zadań reprezentacyjnych, także poza granicami kraju. Organizacja Komisji i samej akcji zakupu była wzorowa, a sam Rawicz nabył doświadczenie i stał się bardzo dobrym znawcą i kupcem koni. Ogólna ocena brzmiała: „wybitny”. Mimo, iż przełożeni żądali bezwzględnego zatrzymania Rawicza na stanowisku, Biuro Personalne MSWojsk. przeniosło go 30 kwietnia 1927 r. w stan spoczynku.

Po przejściu do cywila Rawicz otrzymał od swej siostry ciotecznej, Jadwigi Potulickiej, stanowisko zarządcy pruszkowskiego majątku (choć niewykluczone, że mieszkał tu już wcześniej). Na ten okres datuje się też jego największa aktywność społeczna w naszym mieście. Żał tylko, że w owych czasach na oficjalnych uroczystościach jedynie z rzadka pojawiali się fotografowie – jak dotąd, nie udało się odnaleźć ani jednego wizerunku pułkownika Rawicza. Zauważyć tu można, że Rawicz nie posiadał najprawdopodobniej żadnych polskich odznaczeń, toteż skoro we wspomnieniach pojawia się „przy orderach”, to musiały to być odznaczenia perskie lub zwykłe odznaki pamiątkowe. Wprawdzie niemal na pewno Rawicz posiadał jeszcze odznaczenia rosyjskie, jednak noszenie takowych (jako nadanych przez zaborcę; z wyjątkiem odznak za rany) było oficjalnie zabronione i pociągnęłoby za sobą przykre konsekwencje.

Po zajęciu Pruszkowa przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 r., pałac został przeznaczony na siedzibę komisarza miasta, Waltera Bocka, który tę funkcję pełnił do końca okupacji. Nie wiemy, co wówczas stało się z Rawiczem, a konkretnie – gdzie zamieszkał po wypędzeniu z pałacu i z czego się utrzymywał.

Józef Rawicz zmarł 5 stycznia 1941 r. i został pochowany w grobie rodzinnym na Starych Powązkach. Niestety, monumentalny grobowiec tej zasłużonej warszawskiej rodziny, zajmujący jedno z naroży kwatery nr 157, jest dziś okradziony ze wszystkich metalowych elementów, w tym – z tablic epitafijnych.



Grobowiec rodzinny Rawiczów, zajmujący południowo-wschodnie narożnik kwatery nr 157 na Starych Powązkach, będący miejscem ostatniego spoczynku Józefa Rawicza oraz jego przodków (fot. Sz. Kucharski).

Ostatnią zagadką pozostaje nekrolog, zamieszczony w „Nowym Kurierze Warszawskim” z 9 stycznia 1941 r. Podpisała go „siostrzenica”, co jest intrygujące o tyle, że w świetle dostępnych źródeł i opracowań, Józef Rawicz rodzeństwa nie posiadał.



Nekrolog Józefa Rawicza, opublikowany w „Nowym Kurierze Warszawskim” przez tajemniczą „siostrzenicę” (zbiory Sz. Kucharskiego).

Za wskazówki bibliograficzne i udostępnienie niepublikowanych wyników badań własnych dziękuję kol. kol. Kamilowi Stepanowi i Jarosławowi Zielińskiemu.

Źródła:

Centralne Archiwum Wojskowe (Warszawa): akta personalne Józefa Rawicza, sygn. 372 (scalone z 4954).

Opracowania:

Polski Słownik Biograficzny, tom XXX/1987 (biogramy Rawiczów: Aleksandra Jana, Józefa-seniora i Władysława).

Reychman Kazimierz, *Szkice Genealogiczne*, seria I, Warszawa 1936.

Skwara Marian, *Historia Pruszkowa do roku 1945*, Pruszków 2011.

O więźniach z obozu koncentracyjnego
„Neuengamme”
oraz harcerzu „Szarych Szeregów”
– Stanisławie Rymuszką z Pruszkowa

EKSODUS WIĘŹNIÓW HITLEROWSKIEGO OBOZU
KONCENTRACYJNEGO „NEUENGAMME”

U progu wolności wiosną 1945 roku.

Kwiecień, rok 1945, III Rzesza niemiecka znajduje się w obliczu całkowitego upadku i bezwarunkowej kapitulacji. Armie alianckie oraz armie Związku Radzieckiego dokonują ostatnich masowych ataków bojowych. Klęska reżimu hitlerowskiego jest przesądzona, nastąpił ostatni akt II wojny światowej. W tych warunkach Reichsführer SS Heinrich Himmler podejmuje zbrodniczą akcję zamordowania ponad 700 tysięcy więźniów obozów koncentracyjnych, nadając w dniu 14 kwietnia 1945 roku rozkaz następującej treści:

„DO KOMENDANTÓW OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH:
ODDANIE OBOZU WROGOM NIE WCHODZI W RACHU-
BĘ, ANI JEDEN WIĘZIEŃ NIE MOŻE WPAŚĆ ŻYWY W RĘCE
NIEPRZYJACIELA”

Wykonanie tego rozkazu przekazano komendantom obozów koncentracyjnych, którzy mieli obowiązek określenia sposobu wykonania zadania, nie bacząc na jego ludobójczy charakter. Jednym

z największych obozów koncentracyjnych był „Neuengamme” składający się z obozu macierzystego i ok. 77 podobozów terenowych. W tym kompleksie obozowym na przełomie marca i kwietnia 1945 roku przebywało łącznie ok. 52 tysiące więźniów, w tym ok. 17 tys. kobiet. W obozie centralnym znajdowało się 12 tys. więźniów.

W okresie wojny, tj. od 1939 do 1945 roku, w kompleksie obozowym, przebywało ok. 106 tysięcy więźniów, w tym ok. 17 tysięcy Polaków. Tu, w różnych okolicznościach ok. 55 tysięcy więźniów straciło życie. W marcu i kwietniu 1945 roku przed zbliżającym się frontem, ze wszystkich obozów Neuengamme wyruszyły tzw. „marsze śmierci”. Kierowano się głównie w pobliże miasta Neustadt nad Zatoką Lubecką, gdzie koncentrowały się największe ilości więźniów, którzy przeżyli gehennę „marszu śmierci”. Wielu z nich straciło życie z głodu, wycieńczenia i chorób, w masowych egzekucjach, bombardowaniach oraz na skutek do końca stosowanych doświadczeń pseudomedycznych. Skalę dramatu dopełniały fatalne warunki klimatyczne. Zbrodniarze niemieccy robili wszystko, aby do minimum zmniejszyć więźniom szansę na przeżycie w ostatnich tygodniach wojny.

Aby określić skalę dramatu, jaki przeżywali więźniowie w marcu i kwietniu 1945 roku podaję poniżej tylko kilka faktów.

1. Doktor obozowy Heyssmeyer dokonał ok. 100 operacji pseudo-medycznych zakończonych planowaną śmiercią. Wśród ofiar było 20 dzieci, które po doświadczeniach otrzymały zastrzyk z morfiny wykonany przez doktora Trzebińskiego. Zostały one powieszone na ścianach piwnicy szkoły Ballenburerdaum przez unterschaführera Janucha. Wraz z dziećmi powieszono ich opiekunów: profesora Dentekonema Florence, doktora Onenonenrille, pielęgniarki, Hölzlema oraz sześciu innych więźniów. Wyrok na dzieci i ich opiekunów wydał komendant obozu Max Pauly.

2. W nocy z 21 na 22 i 23 kwietnia 1945 roku, w obozie Neuengamme, na polecenie Gauleitera Hausmana, zamordowano w okrut-

ny sposób 13 kobiet i 58 mężczyzn. Kobiety powieszono na hakach rzeźniczych, a mężczyzn zgładzono granatami w betonowym bunkrze.

11 kwietnia 1945 roku, kolumny więźniów „marszu śmierci” z obozu Neuengamme i jego podobozów łączą się w jeden duży transport kolejowy na stacji Mieste po uprzednim dokonaniu masowej egzekucji na dużej ilości chorych i słabych. Pociąg z więźniami nie odjechał daleko, zatrzymał się po kilku kilometrach, a więźniów przemieszczono do miejscowości Isenschnibbe w pobliżu Gardelegen. Tam więźniowie wpędzeni zostali do dużej stodoły wypełnionej słomą. O zmroku konwojenci oblali słomę benzyną i podpalili pociskami zapalającymi. W straszliwych męczarniach zginęło wtedy 1016 więźniów (711 nie mogło być zidentyfikowanych). Więźniów, którzy próbowali ucieczki z palącej się stodoły, uśmiercano strzałami z karabinów maszynowych.

W marcu i kwietniu 1945 roku zanotowano wielką śmiertelność w pobliżu Woebbelin. Brak żywności, choroby i tragiczne warunki bytowania spowodowały, że na terenie obozu leżały stosy trupów. Zanotowano też kilka wypadków kanibalizmu. Obóz ten został oswobodzony przez Amerykanów w dniu 2 maja 1945 roku. 5. W marcu 1945 roku grupę 29 jeńców wojennych z Powstania Warszawskiego, na czele z pułkownikami Ziemińskim i Niedźwieckim, osadzoną początkowo w oflagu XI A Altengraben, przetransportowano do Bremmerölde, a następnie przerzucono (marszem) do stalagu Sandbostern. W kwietniu 1945 roku grupa ta została oskarżona o próbę ucieczki i za karę przeniesiona do obozu koncentracyjnego Neuengamme, gdzie jak wynika z zeznań więźniów norweskich wszyscy jeńcy z Powstania Warszawskiego mieli zostać uśmierceni. Od niechybnej śmierci uratował ich norweski kapitan Ołafa, który powiadomił szwedzki Czerwony Krzyż o niebezpieczeństwie zagrażającym ich życiu.

Na tych zbrodniach nie zakończyła się tragedia więźniów z „Neuengamme”. Przed nimi była jeszcze ostatnia, najbardziej tragiczna

przyszłość. Zbliżał się maj 1945 roku. W tym czasie w głowach zbrodniarzy niemieckich odpowiedzialnych za realizację okrutnego rozkazu Himmlera z dnia 14 kwietnia powstał pomysł uśmiercenia 10 tysięcy więźniów poprzez zatopienie ich na 3 dużych okrętach: „Cap-Arcona”, „Thielbeck” i „Athen” stojących na redzie w Zatoce Lubeckiej, 6 kilometrów od portu Neustadt. Za wykonanie tego zadania był odpowiedzialny Max Paul, komendant obozu „Neuengamme” wraz z władzami administracji portowej, policji i bezpieczeństwa rejonu Hamburga i miasta Neustadt. Aby zrzucić winę za planowany mord na aliantów postanowiono wykorzystać komunikat radiowy nadany w dniu 3 maja 1945 roku przez dowództwo nacierających wojsk alianckich o następującej treści:

„WZYWAMY WSZYSTKIE JEDNOSTKI MORSKIE PŁYWAJĄCE POD BANDERĄ III RZESZY DO NATYCHMIASTOWEGO ZAWINIĘCIA DO PORTU. WSZYSTKIE STATKI NIEMIECKIE SPOTKANE NA MORZU PO GODZINIE 14⁰⁰ W DNIU 3 MAJA 1945 ROKU ZOSTANĄ ZBOMBARDOWANE! POWTARZAM, WZYWAMY WSZYSTKIE...”

W ten sposób Niemcy założyli, że niewykonanie tego polecenia spowoduje zbombardowanie, zniszczenie i zatopienie statków wraz z wieloma tysiącami więźniów. Planowana zbrodnia będzie wykonana „obcymi rękoma”. Tak się też stało. W dniu 3 maja na redzie portu hamburskiego w Zatoce Lubeckiej stały trzy statki, na których przebywało łącznie ok. 9300 więźniów:

Cap-Arcona ok. 4500

Thielback ok. 2800

Athen ok. 2000

Przed godziną 14⁰⁰ kapitan statku SS „Athen”, działając w porozumieniu z Kapitanatem portu, zastosował się do radiowego polecenia władz angielskich i wpłynął do portu Neustadt. W ten sposób (jak się później okazało) uratował od śmierci wszystkich więźniów (2000 osób) przebywających na pokładzie. Statki

„Cap-Arcona” i „Thielback” nie wpłynęły do portu i po godzinie 14⁰⁰ w dniu 3 maja 1945 roku zostały zbombardowane i zatopione wraz z więźniami i całą załogą. Ataku bombowego dokonały samoloty alianckie Hawker Typhoo 198 dywizjonu RAF, wystrzeliły one 62 rakiety w kierunku „Cap-Arcona” i „Thielback”, z których 40 było celnych. Atak bombowy przeżyło tylko 1000 więźniów, którzy wpław próbowali dopłynąć do brzegu. Ostatecznie ocalało ich tylko 350, bowiem pozostali utonęli bądź też już na samym brzegu zostali zastrzeleni przez marynarzy Kriegsmarine oraz uzbrojonych cywilów z młodzieżowej organizacji niemieckiej. Kres egzekucji położyli żołnierze brytyjskiego patrolu, którzy widząc masakrę ludzką użyli broni maszynowej i rozstrzelali niemal wszystkich oprawców nie biorąc żadnego do niewoli. Ostatecznie, w tym tragicznym dniu zginęło ponad 7 000 więźniów. Akcja ratunkowa ograniczyła się wyłącznie do udzielenia pomocy załodze statków. Doktor Rudi Goguel, z administracji portowej tłumaczył fakt znikomej akcji ratunkowej tym, że nie warto było ratować więźniów obozów koncentracyjnych, bo są to „PODLUDZIE”.

Pośród rozbitków z „Cap-Arcony” znajdował się harcerz „Szarych Szeregów” z Pruszkowa, Stanisław Rymuszką. Urodził się 27 marca 1923 roku w Pruszkowie. W roku 1930 rozpoczął naukę w szkole powszechnej im. Józefa Piłsudskiego, którą ukończył po siedmiu latach. Od roku 1937 do roku 1939 był harcerzem 14 Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego w Pruszkowie. W marcu 1940 roku wznowił służbę harcerską wstępując do konspiracyjnej drużyny harcerskiej „Szarych Szeregów” – „Zielony Dąb”. Był czynnym i bardzo operatywnym członkiem tego zastępu. W roku 1942 został skierowany do plutonu harcerskiego nr 1718 I Kampanii VI Regionu AK „Helenów”. W nocy z 6 na 7 października 1942 roku został aresztowany przez Gestapo i osadzony na „Pawia-ku” w Warszawie. Dzięki jego bohaterskiej postawie, wierze w Boga i harcie ducha oraz wierności przysiędze harcerskiej i Armii Krajowej, tajemnice wojskowe nie zostały ujawnione podczas długich, ciężkich i okrutnych przesłuchań. Z więzienia na „Pawia-ku” został przewie-

ziony do obozu koncentracyjnego „Majdanek”, a następnie do obozu koncentracyjnego „Neuengamme” koło Hamburga. W kwietniu 1945 roku, jako uczestnik tzw. „marszu śmierci” podążał pieszo w kierunku Zatoki Lubeckiej, gdzie wkrótce nastąpiła niewyobrażalna tragedia ponad 7000 więźniów z obozu „Neuengamme”. Tragiczna pomyłka lotnictwa alianckiego wyręczyła zbrodniarzy hitlerowskich w dziele zagłady tysięcy więźniów z obozów koncentracyjnych. Na statku „Cap-Arcona” podczas bombardowania znajdował się Stanisław Rymuszka, który jako bardzo dobry pływak wskoczył do morza i przepłynął ponad pięć kilometrów, by u brzegu plaży zostać zastrzelonym przez młodzież z Hitlerjugend i cywilnych oprawców. Odpowiedzialny za mord na plaży był ss. Scharführer Mathia. Ostatnie chwile życia Stanisława Rymuszki nie mają potwierdzenia w dokumentach, a oparte są na analizie wydarzeń i ustnych opisów sytuacji na statkach po ich zbombardowaniu.

Stanisław Rymuszka został zarejestrowany pod nr 218 w wykazie więźniów zatopionych na statku „Cap-Arcona”.

Cześć Jego Pamięci!

Zbrodniarze hitlerowscy, którzy brali czynny udział w mordowaniu więźniów obozu „Neuengamme” realizując z całą bezwzględnością i okrucieństwem rozkaz Himmlera z dnia 14 kwietnia 1945 roku, zostali osądzeni przez Międzynarodowy Wymiar Sprawiedliwości i skazani na karę śmierci przez powieszenie:

Komendant obozu – Max Pauly

Zastępca komendanta obozu – Anton Thumann

Kierownik raportów – Willi Dreimann

Lekarz garnizonu – dr Trzebiński

Lekarz obozu – dr Bruno Kitta

Kierownicy komand i bloków:

Reesea

Adolf Speck
Warnekea
Brams
Rugea
Bahra (sanitariusz)

Na długoletnie więzienie skazano:
Totzanera
Wiedermanna
Kumla

Wyroki śmierci przez powieszenie na jedenastu wyżej wymienionych oskarżonych wykonano w dniu 6 października 1946 roku, w więzieniu Hameln. W następnych latach odbyło się jeszcze 6 procesów sądowych, w których sądzono zbrodniczy personel obozu macierzystego „Neuengamme”.

Od autora:

Niniejsze opracowanie wykonałem, dla uczczenia pamięci Stanisława Rymuszka, na podstawie książki „Neuengamme” Pana Bogdana Suchowiaka -świadka obozowego; oraz na podstawie materiałów z Internetu i rozmów z rodzinami więźniów.



Marian Osmolak
Żołnierz Szarych Szeregów

Dlaczego ja, harcerz z Gostynina, brałem udział w Powstaniu Warszawskim

Część druga – Stalag

Doszliśmy do obozu – na teren weszliśmy przez bramę – wprowadzono nas do jakiegoś pomieszczenia, ogolono i wykąpano. Oficerów i podoficerów skierowano do oflagu, nas, szeregowców, podzielono na kompanie, dowódcą był kapral lub sierżant. Zaczęło się obozowe, jenieckie życie.

Rano pobudka, apel, sprawdzanie obecności, śniadanie, no i ... swobodne, pełne nudy, dni... O ucieczce nie było mowy, ponieważ obóz był pilnowany.

W rozmowach, które prowadziliśmy, wszyscy odradzali próby ucieczki – zdawaliśmy sobie sprawę, że wojna się kończy, nie warto więc narażać się na utratę życia.

Wyżywienie było bardzo skromne, od głodu ratowały nas dary Czerwonego Krzyża.

Po pewnym czasie życie obozowe zaczęło się zmieniać – zaczęto nas wywozić do prac rolnych. Nie narzekaliśmy – nareszcie skończyła się nuda – przywoziliśmy do obozu wiele produktów żywnościowych, a przede wszystkim mogliśmy dowiedzieć się o klęsce wojsk niemieckich na frontach wschodnim i zachodnim.

Do prac nie brano oficerów, oni jednak często zgłaszali się sami. Były też organizowane wyjazdy do bombardowanego Hamburga

w celu niesienia pomocy cywilnej ludności. W jednej takiej akcji zginął nasz kolega – powstaniec warszawski.

Ja miałem wyjątkowe szczęście – wziął mnie na swoje gospodarstwo pan Gawer. Od połowy listopada za zgodą komendanta obozu i dowódcy kompanii zamieszkałem na stałe w ich gospodarstwie. Państwo Gawerowie mieli dwóch synów – jeden zginął pod Stalingradem, o drugim nie mieli żadnych wiadomości.

Żona pana Gawera wyraziła zgodę na mój pobyt na stałe u nich – zauważyłem jednak u niej jakiś niepokój czy niechęć – nie wiem. Nie powiedziała nic. Zacząłem więc pracę, do której byłem przyzwyczajony: z gospodynią przygotowywałem paszę dla prosiaczka, wybierałem jaja z kurzych gniazd – udało mi się znaleźć na tym dużym gospodarstwie nowe gniazda, w których kury składały jajka.

Wyżywienie było wspaniałe. Nareszcie byłem najedzony! Wieczorem pokazano mi pokój – dostałem piżamę, koszulę, ubranie – były to rzeczy syna Kurta, który zginął.

Rano wstałem wypoczęty – mieliśmy jechać traktorem do obozu. Gospodarz kazał mi naszykować ziemniaki, marchew, gospodyni przygotowała mąkę dla komendanta obozu.

W obozie wśród więźniów panował dobry nastrój, koledzy opowiadali, że wojna zbliża się ku końcowi, że wojska z zachodu prą do przodu – postanowiłem słuchać radia z gospodarzem. Okazało się, że pan Gawer słuchał nie tylko stacji niemieckich, ale i radia londyńskiego po polsku. Był ostrożny – obchodził ze mną gospodarstwo i zostawiał uchylone drzwi, by widzieć drogę.

Gospodarz mówił o coraz większych nalotach na Hamburg. Zresztą było słychać. Myślałem: „to za Warszawę”.

Coraz więcej samochodów wojskowych przejeżdżało przez wieś.

Gospodarz nauczył mnie obsługi traktora. Najtrudniej było mi rozruszać tego „kolosa” – trzeba było wyjąć kierownicę, włożyć ją w środek osi koła zamachowego, podgrzać tak zwaną gruszkę lampą i rozbijać koło zamachowe tą kierownicą, aż zaskoczy. Po wielu próbach udawało mi się ruszyć traktorem. Gdy nauczyłem

się obsługiwać traktor, do obozu po odpady kuchenne jeździłem sam. Komendantowi doręczałem „wałówkę” od gospodarzy, a jajka z dzikich gniazd pozwoliła mi gospodyni dawać kolegom – zawsze oddawałem je swojemu dowódcy kompanii, a on je rozdawał.

Dni płynęły mi szybko – pracowałem, a u moich gospodarzy było mi dobrze.

Zima zbliżała się szybko, trzeba było zakopcować większą część ziemniaków i jarzyn, a część zostawić w poddomowej piwnicy do bezpośredniego spożycia. Zastanawiałem się, jak długo będę w Niemczech. Tęskniłem za rodzicami, domem...

Pewnego dnia, gdy słuchaliśmy radia, przed domem stanął samochód – gdy żołnierz niemiecki wyszedł z samochodu, gospodarz poprosił, bym otworzył furtkę.

Żołnierz podał mi list, sądząc, że jestem synem gospodarzy oznajmił, że jest to list od brata. Radość była wielka. Okazało się, że syn gospodarzy żyje, jest ranny w nogę, leży w szpitalu, w Hanowerze.

Gospodarz przygotował się do wyjazdu po syna. Żołnierze, wracający znad Odry, zabrali mego gospodarza do Hanoweru. Zostałem sam z gospodynią. Pan Gawer ostrzegł mnie, bym nie słuchał radia, nie jeździł sam do obozu, bym wykonywał tylko polecenia gospodyni.

Po trzech dniach przed naszym domem zatrzymał się, tak bardzo oczekiwany, samochód. Z szoferki, przy pomocy żołnierza, podpierając się kulami, wyszedł młody mężczyzna, a za nim mój gospodarz.

Pobiegłem otworzyć furtkę – moja gospodyni szczęśliwa mogła uściskać swego syna.

W mieszkaniu, po radosnym przywitaniu, przedstawiono nas sobie. Pan Gawer powiedział wesoło: „to są dwaj żołnierze – niemiecki i polski, Hans i Marian”. Podaliśmy sobie ręce na znak przyjaźni...

Przy obiedzie nie było końca opowiadań, mimo że znałem język niemiecki nie wszystko rozumiałem. Najważniejsze, że nadal będę

traktowany jak członek rodziny. Na moje pytanie, gdzie będę teraz spał, Hans odpowiedział: „zusammen” (razem ze mną).

Po obiedzie wykonałem swoje obowiązki. Wieczorem, jak zwykle, gospodarz obszedł gospodarstwo, następnie otworzył stację berlińską – chwalono się, że obrona Odry jest dobrze przygotowana i nie dopuści do jej przekroczenia. Hans nie wierzył w słowa, które słyszeliśmy. Stwierdził on, że komuniści idą jak burza, a z nimi polscy żołnierze: „obawiam się tylko, co z nami będzie, gdy do nas dojdą” – po tych słowach spojrzał pytająco na mnie. Odpowiadając mu, powiedziałem, że wojsko polskie strzelać do cywilów, jak niektórzy żołnierze niemieccy w Warszawie, nie będzie. Jak zachowywać się będą żołnierze rosyjscy, nie wiem.

Następnego dnia była niedziela. Rano, po śniadaniu, zabrałem się do pracy – wydoilem krowy, dałem im siano, obszedłem gniazda kur, gospodyni przygotowała ciasto na chleb. Chleb przypominał mi dom – babcia zawsze sama piekła wspaniały.

Po obrządku w gospodarstwie załadowaliśmy ziemniaki na przyczepę, gospodyni, jak zwykle dała pakuneczek dla komendanta, a ja dostałem jajka dla kolegów w obozie. W obozie spotkałem się z komendantem kompanii, zdałem relację, o czym słyszałem w wiadomościach z radia londyńskiego. Wszyscy spodziewamy się końca wojny – według tych wiadomości, które są nadawane, przypuszcza się, że wojna potrwa jeszcze parę miesięcy. Czas, który teraz opisuję, to połowa grudnia. Czekamy na Boże Narodzenie. Ciekawy jestem, jak to wielkie święto będą obchodzić moi gospodarze.

Na razie pracujemy jak zwykle. Hans nie nadaje się do jakiegś pracy. Gospodarze są dla mnie dobrzy. Traktują mnie, jak syna.

Nadszedł dzień Wigilii... Gospodarz przygotował traktor do drogi. Wzięliśmy jak zwykle paczki dla komendanta i moich kolegów. Oprócz jajek, masła (sam je zrobiłem), gospodyni dała święcony chleb, którym mieliśmy się podzielić tak jak opłatkiem.

Dzieląc się chlebem z kolegami, życzyliśmy sobie zdrowia, zakończenia wojny i szybkiego powrotu do Kraju, do rodzin. Śpie-

waliśmy kolędy. Gdy Niemcy usłyszeli „Cichą noc”, przyłączyli się do nas – śpiewali ją w języku niemieckim.

Tego wieczoru usłyszałem kolędę, którą zaśpiewali więźniowie – zostali oni przywiezieni z powstańczego szpitala mieszczącego się w Tworkach. Opowiadali, że kolęda śpiewana na melodię „serca w plecaku” powstała w szpitalu tworkowskim.

Gdy wróciliśmy do domu, zastaliśmy przygotowany stół wigilijny – pierwszy raz byłem w ten dzień na obcej ziemi – na szczęście u przyjaznych mi ludzi. Śpiewaliśmy kolędy po niemiecku, chcieli też posłuchać moich kolęd, zaśpiewałem więc kilka w języku polskim.

Długi był ten wigilijny wieczór. Hans opowiadał o tym, że był w Warszawie. Był wstrząśnięty brutalnością niektórych swoich niemieckich kolegów wobec polskiej ludności cywilnej. Tam, w Warszawie, został ranny i to nie od kuli powstańców, lecz od bomby sztukasa, którą rzucili wcześniej na rozbitą barykadę, na której nie było już powstańców, a oni ją zajęli – wtedy zostało trzech żołnierzy niemieckich rannych, a pięciu zabitych. Hans ma rozbite kolano, lekarze mówią, że będzie miał sztywną nogę, on jednak jest szczęśliwy, że żyje. Ten długi wieczór wigilijny wśród obcych, ale przyjaznych mi ludzi, z dala od Ojczyzny i rodziny, będę pamiętał do końca życia...

Święta Bożego Narodzenia minęły, nadszedł Nowy 1945 Rok.

Niemieckie radio podało, że komuniści rozpoczęli ofensywę zimową, a nasze wojska wycofują się na z góry przygotowane stanowiska (sic!) do odparcia ataku na Odrze. W gospodarstwie pana Gawera nic się nie zmieniło. Słuchaliśmy wieczorami wiadomości coraz bardziej interesujących, tym bardziej, że przez wieś przejeżdżało coraz więcej samochodów z różnym sprzętem – podobno na front.

Dnia 17 stycznia dowiedzieliśmy się, że Warszawa jest wyzwolona z rąk niemieckich, wkrótce zdobyty był Poznań – armia niemiecka wycofywała się szybko – my, Polacy, czekaliśmy na obczyźnie, by wrócić do swoich domów.

Podczas bombardowania Hamburga niemiecka artyleria strąciła jeden samolot. Skoczek z tego samolotu, niesiony wiatrem, wylądował niedaleko obozu. Okazało się, że to Polak. Komendant obozu oddał go pod opiekę komendanta polskiej kompanii. Dostał ubranie, takie jakie nosili więźniowie – w razie kontroli miał stanąć razem z kompanią.

Obstawa niemiecka otrzymała instrukcje, jak ma się zachować w razie kontroli.

Okazało się, że zestrzelono dwa samoloty i szukano skoczków. Władze zwróciły się do ludności cywilnej o pomoc w poszukiwaniu tych „bandytów”, którzy bombardują ludność cywilną. Wydawało mi się to bardzo cyniczne, zważywszy, jak zachowywali się niemieccy żołnierze u nas.

Po kilku dniach do moich gospodarzy przyjechali żołnierze na motocyklu – nie wiem, o czym rozmawiali – potem pojechali w stronę obozu.

Według gospodarza, który słuchał radia, koniec wojny zbliżał się szybko. Ciągłe widzieliśmy samochody z czerwonym krzyżem, a nawet oddziały piesze mniej rannych żołnierzy. Pomyślałem: to odwrót. Gospodarz przypuszczał, że przyjdą do nas armie zachodnie – może wśród nich Polacy.

Tymczasem kończył się marzec. Gospodarz przypiął pług tryskibowy i mówi: „Będziemy orać ziemię, przygotować się do prac wiosennych, przy okazji nauczysz się i ty to robić”. Ja jednak nie myślałem być gospodarzem, gdy wojna się skończy, pragnąłem wrócić do domu – tam czekała moja mama – moje rodzeństwo było wywiezione na roboty do Niemiec, a ja przepadłem, mimo że miałem po tygodniu wrócić z urlopu...

Moim pragnieniem jest więc, by wojna skończyła się jak najszybciej, bym mógł wrócić do Polski, do Gostynina. Często nie mogłem zasnąć, marząc o moim rodzinnym domu i myśląc, by nic złego się nie stało.

Pewnego dnia o pogodnym poranku, gdy moje myśli przy pracy skierowałem znów na marzenia o swym domu, pojechałem do

obożu. Zastałem tam inną sytuację, niż zwykle – wszyscy są na zewnątrz, a wśród nich jacyś obcy żołnierze – byli to Rosjanie, a wśród nich Polacy.

Mnie chcieli zatrzymać, ale po wyjaśnieniu, że jestem też jeńcem i powstańcem, pozwolili mi wrócić do gospodarza. Na razie nie radzili nam wracać do Polski, ponieważ byłoby to niebezpieczne z powodu „grasujących” na drogach oddziałów niemieckich.

Po tygodniu miałem się stawić w obozie, by wspólnie postanowić o naszym dalszym losie.

W wiosce był duży ruch, pełno wojska – patrol mnie zatrzymuje i jeden z żołnierzy krzyczy: „hande hoch!”. Zeskoczyłem z traktora i powiedziałem: „przyjemniej by mi było usłyszeć: ręce do góry” – rzuciłem się w ramiona jednemu z żołnierzy i ze łzami radości w oczach, powiedziałem: „nareszcie jesteście”.

Gdy wróciłem do domu i siadaliśmy do obiadu, usłyszeliśmy stukanie do drzwi. Okazało się, że to byli żołnierze polscy w mundurach rosyjskich. Prosił o wodę do picia, bo byli bardzo utrudnieni. Gospodarze poczęstowali ich mlekiem i chlebem. Okazało się, że jeden z żołnierzy był porucznikiem – jego kompania poszła uwolnić obóz jeniecki, a następnie przyjść na wieś, by tu odpocząć po ciężkich walkach na Odrze. Ja opowiedziałem swoje dzieje. Powiedziałem też o obu synach gospodarzy i o tym, jak byłem traktowany w ich domu.

Nazajutrz, był to chyba 2 kwietnia 1945 roku, przybyła do wsi kompania, a z nią wielu żołnierzy – powstańców Warszawy, którzy wstąpili w szeregi Wojska Polskiego.

Po jednodniowym odpoczynku komisja poborowa przeprowadziła badania lekarskie wśród kandydatów do wojska. Byli wśród nich oficerowie wojska polskiego z 1939 roku, byli żołnierze z Armii Krajowej i Szarych Szeregów. Najmłodszych, trzynasto- i czternasto-latków postanowiono odesłać do domów.

Niektórzy oficerowie z 1939 roku pragnęli przedostać się do armii polskiej, walczącej na Zachodzie.

Stałem i ja przed komisją. Nie znałem się na polityce. Pragnąłem się znaleźć jak najszybciej w domu. Pragnąłem jednak walczyć, zdobywać Berlin... Stałem więc przed komisją, powiedziałem, że mam 16 lat, że nikt mnie nie oczekuje i że chcę z wojskiem iść na Berlin. Porucznik z AK poparł mnie: „to wspaniały zwiadowca” – powiedział – „obracał się wśród żołnierzy niemieckich i bardzo nam pomagał w obozie, dostarczając nie tylko jedzenie, ale i wiadomości”.

Zostałem zwiadowcą – synem pułku. Dostałem mundur.

Pożegnałem się z niemiecką rodziną – było ono wzruszające. Gospodarz powiedział, bym wracał po zakończeniu wojny. Gospodarstwo podzieli na nas dwóch – Hansa i mnie.

Wróciłem do swoich...

Aż tu nagle w czasie przeglądu stanu kampanii, jej dowódca, spojrzawszy na mnie, mówi: „szeregowy wystąp!”, a kapitan pyta: „co wy tu robicie?” – chciałem odpowiedzieć, że stoję w szeregu, jak widać, zreflektowałem się jednak i odpowiedziałem: „stałem na apelu wedle rozkazu, panie kapitanie”, poprawił mnie: „obywatelu”. Gdy kapitan dowiedział się, że jestem przydzielony do plutonu zwiadu, kazał mi wrócić do szeregu.

Do wsi przybywali nowi żołnierze – gdy na miejsce przybył cały pułk, mieliśmy ruszyć do walki z lewego skrzydła z Rosjanami. Tak stałem się żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego (nie rozumiałem, dlaczego to jest wojsko „Ludowe”, ani tego, dlaczego trzeba mówić „obywatelu”). Byłem jednak dumny.

W czasie Powstania byłem tylko opiekunem matek z małymi dziećmi, a w Niemczech pracowałem w gospodarstwie. Nie powinienem narzekać – przecież przeżyłem, nie cierpiałem tak jak inni, nie byłem ranny.

Rano wyruszyliśmy na front, Po kilku kilometrach samochody, kompanie i plutony zatrzymały się, ponieważ gdzieś, w następnej wsi, było słychać strzały. Kapitan wydał rozkaz, by dowódca zwiadu zebrał drużynę, która sprawdzi sytuację.

Zgłosiłem się – było nas ośmiu.

Gdy na dworze zaczęło robić się szaro, ruszyliśmy na zwiady. Szliśmy bardzo ostrożnie, czasami nawet czołgając się.

Podszedłem do domu, z którego dochodziły głosy. Wśród nich, wydawało mi się, że rozpoznaję głos komendanta obozu. Jakaś kobieta przekonywała, by nie zmuszać do opuszczania domostwa – co ma być, to będzie – mówiła.

Przekazałem kolegom umówionym znakiem, że mogą podejść, ponieważ nie ma wojska.

Po krótkiej rozmowie zdecydowaliśmy, że zastukam do drzwi – gdy otworzą, wejść. Gdy wszedłem, zażądałem zwrotu broni. Uczestnicy zwiadu odebrali złożoną broń. Komendant obozu prosił, by tych starszych mężczyzn, którzy byli przymusowo wcieleni do Wehrmachtu, nie brać do niewoli. Byli strażą obozową, a mieszkali na wsi. Plutonowy zgodził się, by poszli do swoich mieszkań – przebrali się w ubrania cywilne i pozwolono im iść do domów.

Oni pomogli nam obejść i zająć wieś. Mnie plutonowy wysłał z wiadomością do kompanii, że droga wolna – wojska niemieckie w pośpiechu zostały skierowane w kierunku Berlina.

Komendant byłego obozu miał wiadomości o rozmieszczeniu wojsk niemieckich na pewnym odcinku przed Berlinem. Dowódca na rozmowę z komendantem zabrał mnie, ponieważ tylko ja znałem język niemiecki. Naszemu dowódcy powiedziałem, że komendant obozu był przyzwoitym człowiekiem wobec więźniów. Został on odesłany na tyły.

Nasze wojsko zostało skierowane na Berlin. Mnie wysłano do kuchni – mój dowódca nie pozwolił wysłać mnie na zwiady twierdząc, że jest to niebezpieczne.

Przydzielił mnie do kuchni – była to, jak twierdził, bardzo ważna funkcja – przygotowywać jedzenie dla wojska, dostarczać je bezpiecznie w całych termosach do okopów.

Z żołnierzy obozu jenieckiego, przede wszystkim z powstańców warszawskich, sformowano specjalną kompanię, wyposażoną w broń automatyczną, by skutecznie walczyć na ulicach miast między domami. Przypadkiem dowiedziałem się, że powstańcy

są bardziej cenieni w walkach w mieście niż żołnierze frontowi.

Wolno posuwaliśmy się w stronę Berlina. Po drodze przeżyliśmy małe potyczki z niedobitkami – otrzymałem pepeszę i nauczono mnie ją obsługiwać.

Pluton pomocniczy, a z nim i mnie pozostawiono na tyłach.

Pewnego dnia, o zmierzchu, zauważyłem jakiś ruch, dałem znak, a sam podczołgałem się w kierunku skąd usłyszałem jakieś głosy. Zobaczyłem kilka postaci zbliżających się w naszym kierunku.

Okazało się, że dwudziestopięcioosobowy oddział niemiecki chciał się przedostać do miasta. Wśród nich było trzech oficerów i pięciu podoficerów.

Następnego dnia wojska polskie i sowieckie poszły w bój o Berlin, my z plutonem pomocniczym zostaliśmy na tyłach gotując obiady i śniadania.

Słyszeliśmy strzelaninę z karabinów maszynowych, artylerię, a także świst spadających bomb. W nocy widzieliśmy pożary. Nie współczułem. „To za Warszawę, bijcie chłopcy, – myślałem. Były to ciężkie boje i wiele przelanej krwi...”

Nareszcie usłyszeliśmy: „Reichstag zdobyty”, to koniec wojny.

Otrzymaliśmy rozkaz, by wraz z kuchnią przybyć do centrum Berlina. Obstąpili nas Polacy. Kucharz wyjął chochlę i rozdawał grochówkę z dużą ilością mięsa – mieliśmy krowę, którą ugodził pocisk.

Mimo że walki zostały zakończone, słysząc było gdzieś strzały. Mój plutonowy został ugodzony zabłąkanym pociskiem w głowę – zginął już po zakończeniu działań wojennych.

Byłem pewien, że nadszedł czas powrotu do domu. Zanim do tego doszło, ogłoszono zbiórkę i pojechaliśmy do centrum Berlina. Miasto było bardzo zniszczone – wszędzie gruzy, dopalające się domy...

Wjechaliśmy w dość szeroką ulicę – na ścianie częściowo zburzonego domu widniał napis „Unter den Linden Strasse” – dojechaliśmy do bramy Brandenburskiej. Wysiedliśmy.

Podeszliśmy bliżej – rzeźby koni – niektóre zniszczone – w głębi Reichstag, a na nim zatknięte flagi: polska i radziecka.

Kapitan skomentował: to zostało po faszystowskich Niemczech. Hitler podobno zastrzelił się, a jego ciało spalili podwładni.

Pod wieczór, po defiladzie wróciliśmy na miejsce postoju za miasto.

Rano, po śniadaniu, wraz z innymi żołnierzami zostałem zdemobilizowany i otrzymałem rozkaz powrotu do cywila. Zaopatrzone nas w prowiant na drogę i przewieziono samochodami do Warszawy.

Życie w Warszawie wraca do normy. Kwitnie handel... Widzę na straganach nawet kwiaty... Słyszę „Piosenkę o mojej Warszawie”... Nie mam pieniędzy, nic nie mogę kupić – nie mam co sprzedać – a przecież chcę się dostać do Milanówka. Na szczęście jakiś porządny kierowca podwiózł mnie darmo do siostry. Ucieszyła się, że żyję – nie miała przecież żadnej wiadomości o mnie. Władek był w domu. Okazało się, że udało mu się uciec z transportu.

Chciałem jak najszybciej wyjechać do Gostynina. Siostra dała mi pieniądze na drogę. Jechałem przez Skierniewice, Kutno. Podróż była długa, bo pierwszeństwo miały transporty wojskowe.

Nocą 2 czerwca 1945 roku zastukałem do swojego domu...

Z a k o ń c z e n i e

Rano, po śniadaniu ubrałem się w mundur Ludowego Wojska Polskiego i dumny ruszyłem na spacer po mieście. Spotkałem kolegów, opowiadałem im o tym, co przeżyłem w Powstaniu, a potem w obozie. Podeszedł do mnie jakiś starszy pan i zwrócił się do mnie: „wstąp do nas na ul. Daszyńskiego 8 m. 4” . Nie znałem go. Po obiedzie, nic nie mówiąc w domu, poszedłem pod wskazany adres. Nieznajomy zaprowadził mnie do piwnicy, w której siedziało trzech mężczyzn. Kazali mi wstać i odczytali: „Jesteś posądzony o zdradę przysięgi Armii Krajowej”. Odpowiedziałem, że takiej przysięgi nie składałem, jedynie przyrzeczenie harcerskie. Byłem przerażony. Nagle otworzyły się drzwi – ktoś wszedł – gdy się odwróciłem,

zobaczyłem brata, tego, który ostrzegał mnie, gdy jechałem z mel-dunkiem do Warszawy. Byłem wyratowany... Złapał mnie w objęcia i powiedział: „zmiataj do domu, zdejmij ten mundur i zgłoś się do Komendy Hufca, tam oczekuje Ciebie komendant”.

Byłem uratowany! W hufcu otrzymałem tymczasową legitymację nr 3, z odciskiem palca zamiast zdjęcia (nie miałem żadnego). Przydzielony zostałem do wodnej drużyny 169 jako zastępowy zastępu próbnego. Drużynowym moim był Marian Rojewski.

Wyjeżdżaliśmy na obozy, najczęściej do Łącka. Mieliśmy czasami gości.

Do Gostynina przyjechała na obóz drużyna harcerek z Pruszkowa. Mój zastęp przydzielony został do przygotowania terenu nad jeziorem Kotłem. Teren ten podobał się bardzo harcerkom. Wciągnęły, zwyczajem harcerskim flagę na maszt, następnego dnia zaprosiły nas na obiad i na ognisko. Śpiewaliśmy piosenki harcerskie. Gdy śpiewaliśmy: „...gdy głos trąbki do odwrotu wzywa...”, zagrałem na trąbce sygnał...

Dlaczego o tym napisałem? Może dlatego, że od wielu lat mieszkam w Pruszkowie, a ta grupa młodych dziewcząt była pierwszym moim kontaktem z tym miastem. Może dlatego trąbkę, na której grałem, oddałem do filii Muzeum Harcerstwa, która mieści się w Pruszkowie.

Musiałem pożegnać się z Hufcem, ponieważ postanowiłem skończyć szkołę. Komendant zezwolił na urlop. Żegnając się ze mną, odkręcił swój krzyż harcerski z najwyższym stopniem tj. H.R. – Harcerz Rzeczypospolitej, i wręczając mi go, powiedział:

„To za dobre wykonanie polecenia i przyrzeczenia harcerskiego”. Podziękowałem.

Pożegnaliśmy się pięknym przesłaniem harcerskim: „czuwaj!”
Zacząłem nowe życie w szkole...

Polskie obyczaje na Wigilię

Wigilia – to w całej Polsce magiczny, najpiękniejszy dzień w roku – dzień cudów, dzień najwspanialszych przeżyć rodzinnych. Tym, z którymi nie możemy się spotkać wysyłamy życzenia, a w kopertę wkładamy opłatek – on połączy nas w dniu Wigilii.

Siła tej pięknej, polskiej tradycji sprawia, że Polacy świętują swe wigilie jak mogą najuroczyściej w każdych warunkach i czasach. Znamy opisy wigilii spędzonych w obozach, łagrach, na frontach, w dniach niewoli i tragedii.

Boże Narodzenie i poprzedzająca je Wigilia przypadają w porze zimowego przesilenia słońca. W przeszłości, przed przyjęciem chrześcijaństwa, w świecie antycznym i na ziemiach Prasłowian około 23-25 grudnia (przełom zimowy i dłuższe dni) obchodzono początek roku słonecznego, wegetacyjnego i obrzędowego. Było to wielkie święto solarne, święta rolnicze i zaduszne.

Nasi przodkowie obchodzili także te święta – część obyczajów pozostało do dnia dzisiejszego.

Uroczystości wigilijne, jako czuwanie i oczekiwanie na święto Bożego Narodzenia, zostały wprowadzone w VI wieku, to znaczy dwieście lat później niż Boże Narodzenie.

Oprócz wielu wierzeń na dzień wigilijny wyróżnić możemy kilka – kiedy rodzi się Chrystus, kwiaty rozkwitają pod śniegiem, woda w studniach i strumieniach nabiera leczniczych właściwości, zwierzęta mówią ludzkim głosem – głęboko zakorzeniona jest też wiara, że dusze zmarłych, z łaski Bożej, opuszczają zaświaty i niewidzialne mogą przebywać ze swymi bliskimi.

W dzień wigilijny nie wolno było wszczynać kłótni, dzieciom też nakazywano, by były grzeczne.

W dzień wigilijny należało wstawać bardzo wcześnie, myć się w zimnej wodzie (to zapewniało zdrowie na cały rok) – kobiety przygotowywały wieczerzę, mężczyźni szli na polowanie lub na połów ryb.

Staropolskim zwyczajem było stawianie snopów zbóż – zwyczaj ten przestrzegany był nie tylko w chłopskiej chacie, ale i na dworach polskich i w rezydencjach magnackich (snopy zapewniały urodzaj). Pod obrusem układano słomę lub siano.

Trudno uwierzyć, że choinka, bez której obecnie nie wyobrażamy sobie świąt Bożego Narodzenia, pojawiła się w naszych domach dopiero w XIX wieku. Choinki ubierane były w miastach, a zwyczaj ten wprowadzili ewangelicy pochodzenia niemieckiego. Na wsiach jeszcze długo nie ubierano choinek – powszechnym zwyczajem było natomiast ozdabianie ścian, ram obrazów, drzwi wejściowych, wrót stodoły lub obory zielonymi gałązkami.

Piękne są zwyczaje wigilijne i świąteczne. Postaram się opisać je w następnych numerach naszego wydawnictwa.

Teraz z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia życzymy naszym Przyjaciołom niezapomnianych chwil w gronie ukończonych, najbliższych...

*Od siedzib ludzkich, z lasu, łąki, roli
Płynie pastuska pieśń na żłóbka próg:
„Pokój na ziemi ludziom dobrej woli”
Wszak On- maluczkich jest Bóg!*



Kolumbowie

Nie odchódźcie jeszcze! Pokolenie Kolumbów,
Nie wszystko powiedziano, przekazano, wyjaśniono,
Wiele jeszcze tajemnic kryją
Czarne noce, głębie ziemi, więzienne piwnice,
Odkrywajcie prawdę w pamięci bolesnej!
Uczcie młodych!
Jak stać na baczność, gdy Mazurek Dąbrowskiego śpiewają,
Jak zginać kolana na rozmowie z Bogiem,
Jak zamilknąć przy grobie Nieznanego Żołnierza,
Co znaczy Solidarność z pokrzywdzonymi,
Jak łamać opłatek w Wigilijnej porze
z szacunkiem i miłością,
Jak kochać dom rodzinny i mowę polską,
Jak nie zaśmiecać ulic i języka.
Uczcie, napominajcie!
Nie odchódźcie, proszę!
Nie wolno wam odejść przedwcześnie!
Do póki Młody Las nie zapuści głęboko korzeni
w polską ziemię.
Do póki jej nie pokocha jak Słowacki, Mickiewicz,
Jak Sucharski, Hubalczycki,
Jak Akowcy i Szare Szeregi,
Jak Cię kochać ziemio polska... mowo polska...

Kraju Piastów i Jagiellonów,
Kraju rozbiorów i powstań,
Kraju czerwonych maków i białych róż.
Kraju kapliczek przydrożnych i Jasnej Góry
Jak cię kochać Ziemio...

Autorowi książki pt. „Dzieciństwo i Wojna” Panu Witoldowi
Koneckiemu ps. Sulima, z dumą i podziwem dla wierności ideałom
Bóg – Honor – Ojczyzna, poświęcam ten wiersz

Lidia Tomkiewicz

Jarosław 18 IX 2009



POŻEGNANIA

W ostatnim czasie pożegnaliśmy troje, bardzo nam bliskich, kombatantów. Odeszli na wieczną wartę niosąc ze sobą wiele dobrych uczynków i pięknych działań.

W poprzednim numerze pisaliśmy już o Janku Cierlińskim. Pragniemy jeszcze opowiedzieć o jego życiu.

Wspomnienie wydrukowane w „Biuletynie informacyjnym” Nr 4 (276):

Por. Jan Cierliński – „Wicher”

Odznaczony m.in.:
Krzyżem Kawalerskim Orderu
Odrodzenia Polski
Krzyżem Armii Krajowej
Warszawskim Krzyżem Powstańczym
Medalem „Pro Memoria”
Medalem za Zasługi dla ŚZŻAK
Wyróżniony godnością Honorowego
Komandora Rajdów Szlakiem Naszej
Historii



Żołnierz Armii Krajowej, Uczestnik Powstania Warszawskiego, Harcmistrz Związku Harcerstwa Polskiego, Prezes Koła nr 6 ŚZŻAK Ursus „Helenów”, Członek Zarządu Okręgu Warszawa – Powiat ŚZŻAK, obejmującego Środowiska: „Obroza” i „Grupa Kampinos”, Delegat na Zjazd ŚZŻAK z Okręgu Warszawa – Powiat ŚZŻAK.

Odszedł na Wieczną Wartę 7 grudnia 2012 roku.

Jan Cierliński urodził się 18 grudnia 1926 roku w Warszawie. We wrześniu 1939 roku był uczniem gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie. Natychmiast po wkroczeniu Niemców zgłosił się do pracy w Polskim Komitecie Opiekuńczym w Gminie Skorosze. Pracował jako goniec. Od jesieni 1941 roku, już jako harcerz Szarych Szeregów, był członkiem patrolu wywiadowczego, zorganizowanego przez phm. Edmunda Pokrzywę. W 1943 roku, mając 17 lat, wstąpił w szeregi Armii Krajowej. Został skierowany do służby w X Kompanii „Kordian” w Ursusie. Pełnił funkcję łącznika między dowódcą kompanii a dowódcami plutonów. W czasie Powstania Warszawskiego, gdy po nieudanych akcjach zbrojnych oddziałów na zachodnim obszarze podwarszawskim, dowództwo nakazało powrót do konspiracji i służby w zakresie ochrony i pomocy ludziom z Powstania, Janek udzielał pomocy rannym oraz osobom wysiedlonym. Pomagał w uciezkach z transportów kierowanych do obozu w Pruszkowie, przemycał ludzi z obozu przejściowego w Ursusie.

Badacz struktur Polskiego Państwa Podziemnego, pozostawił po sobie wiele publikacji. Był współinicjatorem i współorganizatorem rajdów „Szlakiem Naszej Historii” – ogromnego osiągnięcia w działalności kombatanckiej. Rajdy organizowane są od 1986 roku we współdziałaniu z władzami administracyjnymi: dzielnic Ursus i Włochy m. st. Warszawy oraz miast i gmin: Piastów, Pruszków, Ożarów Mazowiecki, Raszyn, Lesznowola, Stare Babice. W Pruszkowie komandorem rajdu jest komendant Hufca hm Beata Pawełczyńska.(red)

Rajdy cieszą się ogromnym powodzeniem. W 2012 roku XXVIII rajd objął 108 miejsc pamięci narodowej w wymienionych wyżej miejscowościach.

Uczestniczyło w nim ogółem 5221 osób – 688 opiekunów 423 osoby z obsługi i 4110 dzieci i młodzieży zorganizowanych w 810 patroli. Dzięki talentowi organizacyjnemu Jana Cierlińskiego na punktach kontrolnych rajdu w historycznych miejscach pamięci narodowej coraz więcej nauczycieli historii i harcerzy pełniło dyżury. Podejmują oni etos Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego.

W uroczystościach pogrzebowych Janka „Wichra” uczestniczyło 12 pocztów sztandarowych – kombatanckich (w tym Okręgu Warszawa – Powiat ŚZŻAK) i szkolnych. Msza św. żałobna została odprawiona w kościele pw. Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa na osiedlu Niedźwiadek w Ursusie. Słowa pożegnania wygłosili płk Zdzisław Papaj w imieniu Zarządu Okręgu Warszawa – Powiat ŚZŻAK, dr Henryk Linowski, przewodniczący Rady Dzielnicy Ursus m.st. Warszawy i przedstawiciele Koła nr 6 „Helenów” ŚZŻAK oraz Związku Harcerstwa Polskiego.

Urna z prochami złożona została do grobu rodzinnego na cmentarzu w Ursusie. Wieńce i wiązanki kwiatów pokryły grób. Były wśród nich wieńce od władz dzielnic Ursus i Włochy m.st. Warszawy.

Porucznik Jan Cierliński „Wicher” całym życiem, do ostatnich chwil, służył wiernie Ojczyźnie. Niech spoczywa w pokoju po trudach życia!

Cześć Jego Pamięci!

*Towarzysze broni, koleżanki i koledzy
Ze Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej
Środowisk „Obroza”
i „Grupa Kampinos”*

Harc mistrz Feliks Borodzik ps. „Lis”, „Michał”

Dnia 14 sierpnia br odszedł od nas na wieczną wartę nasz serdeczny druh i przyjaciel, inżynier, porucznik, żołnierz Szarych Szeregów – Armii Krajowej. Harcmistrz śp. Feliks Borodzik urodzony 10 marca 1925 roku w Pińczowie.

Z organizacją harcerską związał się w maju 1936 roku, pełnił służbę w mazowieckiej DH im. Lisa-Kuli w Sulejówku. Po zdobyciu stopnia wywiadowcy kontynuował służbę na ziemi wołyńskiej w Kowlu. W 1939 roku brał udział w Pogotowiu Harcerskim 72 WDH, w sierpniu tego roku ukończył kurs drużynowych Wołyńskiej Chorągwi ZHP w Aleksandrii koło Równego ze stopniem harcerskim ćwika.



Do Otwocka, jako przymusowo wysiedlony, przyjechał wraz z rodzicami i bratem, Andrzejem w styczniu 1941 roku. Ojciec Feliksa był inżynierem – leśnikiem i otrzymał leśniczówkę w Otwocku przy ul. Lelewela 3.

Kontakt z konspiracją w czasie okupacji niemieckiej nawiązał Feliks za pośrednictwem ojca Edwarda pseudonim „Narcyz”, który był oficerem WP.

1 grudnia 1941 roku złożył przysięgę na wierność ojczyźnie na ręce Stanisława Russka ps. „Kocisko”, oficera Związku Walki Zbrojnej. W roku 1942 został zgłoszony na konkurs podchorążych

do Szkoły Podchorążych Piechoty Armii Krajowej. Komendantem kursu był kpt. Roman Grotowski pseudonim” Roman”

Zajęcia odbywały się kilka razy w tygodniu : w ramach zajęć ćwiczenia wojskowe w lasach na osi Józefów – Emów (tzw. wzgórze 102) wraz z podobnymi sekcjami m.in. z Pruszkowa, i Piastowa. Brało w nich udział od 20 do 80 uczestników. Kurs zakończył się 23 stycznia 1943 roku nadaniem stopnia kaprała podchorążego.

Feliks używał pseudonimów „Lis”, „Michał”.

Tak wspominał konspiracyjną podchorążówkę:

Przez wiele lat, w najróżniejszych okolicznościach życia, nie tylko w wojsku, ale i w cywilu pomagały mi umiejętności zdobyte w Szkole Podchorążych Piechoty Armii Krajowej, którą śmiało można nazwać „szkołą życia i przeżycia”, bo nauczyła ona nas, jak trzeba zwyciężać.

Wówczas już, jako dobrze przygotowany instruktor, rozpoczął podstawowe szkolenie pojedynczego strzelca w pięciu różnych sekcjach, które liczyły od 6 do 10 uczestników w IV Rejonie „Fromczyn” VII Obwodu „Obroza” Armii Krajowej.

W marcu 1943 roku „Michał”, z polecenia kpt. Romana Grotowskiego zaczął organizowanie młodzieżowego patrolu do zadań rozpoznawczo – wywiadowczych dla potrzeb Kedywu. W patrolu byli harcerze w wieku 15 – 17 lat.

W roku 1944 został zwolniony z funkcji instruktora prowadzącego szkolenie wojskowe i mianowany dowódcą plutonu 775a, który liczył 40 żołnierzy.

Był wyznaczony do obstawiania terenu, na którym dokonywano nocą zrzutu z samolotów lecących z Anglii (rejon Natolin – Mładz).

Jako instruktor harcerski w roju „Sosny” Szarych Szeregów w Otwocku prowadził zajęcia z młodzieżą starszą. Organizował zastępy Grup Szturmowych (GS) w miejscowościach Celestynów, Falenica, Międzyzlesie, Radość, Sulejówek, Wawer, Wesoła.

W końcu lipca 1944 roku dowództwo rejonu „Fromczyn” AK zarządziło stan pogotowia bojowego. Niespodziewane pojawienie się czołgów sowieckich uniemożliwiło przystąpienie im do akcji

„Burza”. 6 sierpnia 1944 roku oddziały Armii Krajowej w IV rejonie „Fromczyn” musiały się ujawnić. Harcerzy Szarych Szeregów i żołnierzy AK, w tym również Feliksa, nie ominęły represje sowieckiego NKWD i UB. Po ucieczce z aresztu NKWD w połowie sierpnia 1944 roku musiał opuścić Otwock.

W 1945 roku odradzało się harcerstwo. Feliks – harcerz i instruktor z prawdziwego zdarzenia, aktywnie uczestniczył w odnowie ruchu harcerskiego organizując drużyny ZHP w Wesołej, Starej Miłosnej, Woli Grzybowskiej, Sulejówku, Cechówce, Okuniewie posiadał już wówczas stopień harcerza orlego.

W sierpniu 1945 roku na pierwszym po wojnie CAS-ie w Putcie koło Pruszkowa zdobył stopień podharcymistrza.

Po ukończeniu studiów inżynierskich w 1948 roku doskonalił się zawodowo w konstrukcjach lotniczych, pilotażu samolotów i szybownictwie. Równocześnie był drużynowym 10 Lotniczej WDH w Warszawie i komendantem Hufca ZHP w Rembertowie. Miał dwie pasje – lotnictwo i harcerstwo.

W okresie zatrudnienia w PZL w Mielcu, w latach 1957-1959 zorganizował Hufiec ZHP i został jego komendantem.

Gdy w latach osiemdziesiątych zmienił się klimat polityczny i można było ukazać etos Armii Krajowej, Feliks włączył się wspólnie z kolegami Janem Kreusch, Adamem Kurkiewiczem, Stanisławem Kosickim, Edmundem Twardowskim i Januszem Komorowskim do pracy przy poszukiwaniu żołnierzy Armii Krajowej, gromadzeniu archiwaliów oraz tworzeniu struktury VII Obwodu „Obroża” AK.

Znając długoletnią i twórczą działalność druha Feliksa kierownictwo kadry Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej zaproponowało mu współpracę, na którą z chęcią wyraził zgodę. Przez cztery lata pełnił funkcję przewodniczącego Okręgu Mazowieckiego ZHR.

W latach 1995–1999 przewodniczył już całemu Związkowi Harcerstwa Rzeczypospolitej. Druhny i druhowie zrzeszeni w tej organizacji pełnią służbę we wszystkich uroczystościach patriotyczno-religijnych w kraju i poza granicami Polski.

Z chwilą powołania Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej nasz kolega zgłosił się do pomocy i przyjął trudny odcinek pracy: Komisję Weryfikacji, Odznaczeń i Mianowań oraz funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu Warszawa – Powiat ŚZŻAK. Obie funkcje pełnił z pożytkiem dla środowiska „Obroży” i Grupy „Kam-pinos” do ostatnich dni swego życia.

W roku 2008 został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, wcześniej innymi – bojowymi i cywilnymi – odznaczeniami.

Kolega Feliks Borodzicki był wzorem ofiarnego oddania się walce o wyzwolenie ojczyzny. Był WIELKIM PATRIOTĄ – człowiekiem o wysokim poczuciu godności osobistej. Całym sercem służył Bogu, Polsce i bliźnim.

Cześć i Chwała Jego pamięci!

Przemówienie wygłoszone na Cmentarzu w Sulejówku – Miłosnej w czasie uroczystości żałobnych 20 sierpnia 2013 roku opracowane przez hm. Janusza Komorowskiego – sekretarza Stowarzyszenia Szarych Szeregów i sekretarza Zarządu Okręgu Warszawa – Powiat ŚZŻAK.

Zofia Chmurowa ps. „Maria”

We wrześniu na cmentarz Żbikowski odprowadziliśmy na wieczny spoczynek Zofię Chmurową (zmarła 30.08) – pożegnali ją w imieniu Szarych Szeregów przewodniczący Kręgu Szarych Szeregów Tadeusz Jaros i wiceprezes Zarządu Okręgu – Powiat Warszawa ŚZZAK kol. Pola Kowalska.



W imieniu pruszkowskich harcerzy i harcerzek Szarych Szeregów z najwyższą czcią żegnam śp. Zofię Łosiewicz – Chmurową, należącą do pokolenia nazwanego pokoleniem „Kolumbów”.

Było to jedno z pierwszych pokoleń odrodzonej po ponad stuletniej niewoli Polski – II Rzeczypospolitej Polskiej.

Wielkim osiągnięciem tej Polski było wychowanie młodzieży w duchu wartości: Bóg – Honor – Ojczyzna.

Awangardą tych pokoleń było harcerstwo, które stworzyło wzorzec dla całej młodzieży polskiej, jak służyć Bogu i Polsce.

Zmarła śp. Zofia podjęła służbę Bogu i Polsce, gdy Ojczyzna nasza została zniewolona przez Niemcy i Rosję sowiecką. Podjęła ją w kwietniu 1942 r. po złożeniu Przyrzeczenia Harcerskiego i ślubowania, że nie cofnie się przed ofiarą życia w tej służbie. Pełniła tę służbę w tajnej żeńskiej drużynie harcerskiej o kryptonimie „Jarzębina” w hufcu Szarych Szeregów „Zielony Dąb” w Pruszkowie – przyjęła pseudonim „Maria”.

Zofia działała również w AK w Wojskowej Służbie Kobiet.

Zgodnie z programem Szarych Szeregów „wychowanie przez walkę” służba obejmowała udział w małym sabotażu, kolportaż prasy podziemnej, przygotowanie do pomocy sanitarnej w warunkach bojowych i obowiązkowo naukę. Ważnym zadaniem drużyny „Jarzębiny” była służba dla wywiadu wojskowego. Śp. drużna Zofia z odwagą i ofiarnością wypełniała powierzone jej zadania, ale i z odpowiedzial-

nością, by niebezpieczeństwo więzienia, a nawet śmierci nie zagroziło członkiniom drużyny.

Była też wśród tych, którzy podjęli naukę na tajnych kompletach na poziomie szkoły średniej gimnazjum i liceum im Tomasza Zana. Historię tajnego nauczania w Pruszkowie opisała w pracy „Przy Tobie staliśmy Warszawo”.

Gdy zakończyła się wojna, drużna Zofia z godnością spełniała obowiązki, jakie postawiło przed nią życie – była w tym życiu miłość Boga, Ojczyzny i rodziny. Uczynność, wrażliwość na wszystko, co ludzkie i szlachetne – jej życie cechowała skromność i wysoka kultura osobista.

Zachowała też żywą więź z przyjaciółmi, z którymi uczestniczyła w walce o wolną i niepodległą Polskę. Szczególnie była związana ze środowiskiem Szarych Szeregów, była członkiem Kręgu Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Pruszkowie od chwili jego założenia. Niezwykle cenny był jej udział w życiu Kręgu, a zwłaszcza w opracowaniach historycznych utrwalających piękną tradycję i historię harcerstwa w Pruszkowie.

Dziś z głębokim żalem żegnam śp. Zofię pseudonim „Maria” z wiarą, że Bóg obdarzy Ją życiem wiecznym i przyjmie na wieczną wartość.

Żegnam słowami „Ostatniej modlitwy” Józefy Radzywińskiej:

*„Odchodzą w chwale starzy weterani,
szereg za szeregiem, groby za grobami,
zostawiają za sobą skrwawione sztandary.*

.....

Polsko, Ojczyzno nasza, pomódl się za nimi”

Wiceprezes Zarządu Okręgu – Powiat Warszawa ŚZZAK Pola Kowalska powiedziała o działalności śp. Zofii w Światowym Związku Żołnierzy AK.

Ze ŚZŻAK była związana od 1989 roku. Przez parę lat pełniła funkcję sekretarza Zarządu Okręgu. W latach 1994-1996 była członkiem zespołu redakcyjnego Zeszytów Historycznych, wydawanych przez Okręg. Zawsze chętna do udzielania rad i pomocy kolegom, którzy mieli trudności przy przygotowaniu swoich prac do druku. Była redaktorem książek Zdzisława Zaborskiego: „Staliśmy przy Tobie, Warszavo” (historia VI Rejonu „Helenów”) i „Durchgangslager 121”. Jest autorem książki o Oddziale Orlików i współautorem „Miejsc Pamięci Pruszkowa”. Szereg lat była sekretarzem redakcji „Przeglądu Pruszkowskiego”.

Odznaczona Krzyżem AK, Srebrnym i złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci, Medalem „Pro Memoria”.

* * *

Zofia Chmurowa z domu Łosiewicz urodziła się w Pruszkowie 3 grudnia 1924 roku. Była związana ze Żbikowem – tam w szkole im Marii Konopnickiej uczyła jej mama. Przed wojną ukończyła 1 klasę w gimnazjum im. Tomasza Zana w Pruszkowie. W czasie wojny kontynuowała naukę na tajnych kompletach. Spotkałam się z Zosią w liceum, w drugiej klasie, gdy oficjalnie zostało otwarte gimnazjum i liceum im. Tomasza Zana. 1 marca 1945 roku dołączyłam do kompletu, który działał od października. Świadectwa maturalne otrzymaliśmy w czerwcu.

Zosia po wyjściu za mąż wyprowadziła się do Warszawy – kontakty nasze nie urwały się – łączyło nas wiele. Gdy w 1984 roku grupa absolwentów doprowadziła do zarejestrowania Towarzystwa Absolwentów, została wybrana do Zarządu. Po śmierci pana Franciszka Kwasiborskiego, redaktora „Przeglądu Pruszkowskiego”, zarząd PTKN powierzył mi redakcję (byłam sekretarzem) – proponowałam wówczas Zosi, by została sekretarzem redakcji. Nasza współpraca przez 15 lat układała się bardzo dobrze – miałyśmy

jednakowe spojrzenie na wiele spraw – pragnęłyśmy utrwalić historię naszego miasta, jego mieszkańców, etos Armii Krajowej – obie zamęczałyśmy kolegę Blancarda, by ozdabiał wydawnictwo rysunkami, my dbałyśmy o jego treść i styl. W roku 2006, z powodu choroby, zrezygnowała z współpracy z „Przeglądem Pruszkowskim”. Stan zdrowia nie pozwalał jej także pełnić dyżurów na punktach w czasie rajdów „Szlakiem naszej historii”.

Żegnamy Ciebie, Zosiu, w imieniu absolwentów naszej szkoły, w imieniu Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, Koła nr 6 ŚZŻAK w Pruszkowie, a także w imieniu harcerzy.

Irena i Zdzisław

Władysław Belza

Grudzień

Padły śniegi na bory na łąny,
Świat utonął w ich mrocznej topieli;
Wszystkie nędze, łzy, boleść i rany
Mróz wyiskrza, puszysty śnieg bieli

A tam w górze, nad bidną tą ziemią,
Ani jednej gwiazdeczki choć małej;
Czy ukryte za chmurą tam drzewia,
Czy pogasły, lub w pył się rozwiały

O! nie zgasły! Ukryte tam tleją!
Przyjdzie wkrótce największy z mocarzy,
I tym, co się rozstali z nadzieją,
W Betlejemskiej ją gwiazdce rozżarzy.

W Wigilijny Wieczór...

Niechaj wypełni się szczęściem świat,
W mroku gwiazd, nieujętym myślą człowieka...
Minęły wieki... tysiące lat...
A dusza wciąż patrzy i czegoś czeka...

Na „Anioł Pański” huczy dzwon donośnie...
Milczą pola śniegiem pokryte – i duma bór...
Cicho w przestrzeni... cicho bezgłośnie
Słońce tonie na kłębach chmur...

W mrok się otula mara posepna, przydrożna,
Wyciąga ręce wśród wierzbowych drzew –
Zwie się Tęsknotą – patrzy, czy gdzie nie można
W wszechbycie ująć duszy śpiew...

W tę błogosławioną chwilę pozdrowienia,
Rozdzierającą odwiecznych przepaści powłoki;
Gdzie ludzkie kulą się sumienia
I słyszać ciche czyjeś kroki...

Przed zapaleniem choinki

Właśnie ojciec kiwa na matkę,
Że już weszła Gwiazda na niebie,
Że czas się dzielić opłatkiem,
Więc wszyscy podchodzą do siebie
I serca drżą uroczyście,
Jak na drzewie przy liściach liście,
Jest cicho, Choinka płonie,
Na szczycie cherubin fruwa...
A z kąta, z ust brata, płynie
Kolęda na okarynie:
Lulajże Jezuniu...



Żale choinki

Odbiła się choinka w oknie
Pomnożyła przez sto.
Ktoś w lesie szepcze cichutko kolędę.
Ale nie wiem kto.

Gwiazdy tak jak lampki nasze
Życzeniem spadają
I na każdej gałązeczce
Cichutko siadają

Tak też do nas zawitała
Dumna i gotowa
By w gałązki wziąć opłatek
Dzielić się od nowa...

By przemówić głosem Boga,
O co tutaj chodzi...
Czemu ciągle jest gotowa,
Czemu Bóg się rodzi,

Czemu właśnie zwierzęta
Dziś przemowę mają –
A niestety, świat i ludzie
Tylko kartki przesyłają...

Życzą, piszą piękne słowa.
Ale nie ma w nich odnowy...
Przyrzeczenia, że jest gotów
Usiąść do rozmowy

I wysłuchać całej prawdy,
Którą wieki piszą
By Dzieciątko mogło zasnąć
Utulone ciszą.

(wiersz pisany na emigracji)



Po świętach

Niczym kurz po trzęsieniu ziemi,
opadły emocje, chaos i zdenerwowanie,
Wszystko ucichło, nastąpiło liczenie rodzinnych kas
i ogólnopolskie poświętne odpoczywanie.

Betlejemka, która w dniu Wigilii skrzętnie
pilnuje godziny Narodzenia Pana
poszukuje pracy – jest urlopowana.

Wszyscy Mikołaje stracili etaty,
jadą do Irlandii lub innego kraju,
nie chcą podnosić statystyk bezrobotnych,
chcą do raju.

Posypały się też martwe igiełki z choinki
z dnia na dzień ucichło kolędowanie
i cały rok czekać trzeba będzie
na rodzinne spotkanie.

Autor nieznany

Najmłodszym

O gwiazdeczko złota, gwiazdko ukochana
Wyglądaliśmy ciebie od samego rana
Wyglądaliśmy ciebie małymi szybkami
Aż się ukarzesz wysoko nad nami

Świeci się choinka, mateczka nas ściska
A tobie koniczek, a tobie kołyska
A ty sieroteczko, co stoisz za drzwiami
Otrzyj łezki z oczu, chodź i ciesz się z nami.



FUNDACJA POMOCY
SŁUŻBIE ZDROWIA
Organizacja użytku publicznego



Nasze konto

Bank Polski 27 1020 1055 0000 9702 0015 2785

Fundacja Pomocy Służbie Zdrowia działa w Pruszkowie od 1996 roku. Założycielem jej i przewodniczącym Rady Fundacji jest dr nauk med. Zbigniew Kosmański.

Wszyscy członkowie Fundacji pracują społecznie. Celem Fundacji jest :

- poprawa wyposażenia placówek medycznych
- promocja zdrowia

Od chwili powstania Fundacji przekazaliśmy placówkom służby zdrowia w naszym mieście niżej wymienioną aparaturę

1. mammograf wraz z automatyczną wywoływarką do zdjęć rtg.
2. kolonoskop – aparat do badania jelita grubego
3. dwa aparaty do terapii pulsacyjnej
4. nowoczesny aparat EKG i zestaw do badań wysiłkowych
5. dwa aparaty KGT (kardiotokografy) używane do kontroli pracy serca płodu.

Fundacja nasza nie prowadzi żadnej działalności gospodarczej, ale dzięki podatnikom, którzy zdecydują się przekazać 1% podatku na rzecz Fundacji, będziemy mogli kontynuować naszą charytatywną działalność.



POLSKI ZWIĄZEK NIEWIDOMYCH
ZARZĄD KOŁA W PRUSZKOWIE
Organizacja pożytku publicznego
05-800 Pruszków, ul. Miry Zimińskiej –
Sygietyńskiej 5; tel. 0-22 758 72 33

BANK MILLENIUM O/Warszawa

Nr konta: 35 1160 2202 0000 0000 8292 5183 z dopiskiem: dla
Koła w Pruszkowie

*Jaką wartość ma oko,
Jeśli ślepe i głuche jest serce nasze?*

Feliks Zamenhof

List do Ciebie

Czy wiesz, że w Pruszkowie jest Koło Polskiego Związku Niewidomych, zrzeszające osoby z całego powiatu, posiadające orzeczenie inwalidztwa w związku ze stanem narządu wzroku?

Zrzeszamy około 160 osób dorosłych i 11 dzieci, służąc im różnorodną pomocą. Cały Zarząd Koła pracujący na rzecz środowiska z dysfunkcją wzroku, to wyłącznie wolontariusze.

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego i nie prowadzimy żadnej działalności dochodowej.

Powiedz o nas rodzicom dziecka z dysfunkcją wzroku!

Podziękujemy Ci za każdą darowiznę, a 1% swojego podatku możesz zadysponować na nasze konto – dzięki Tobie radośniej zabije niejedno serce, mimo że niewidzące oczy może nie rozbłysnąć.

Zarząd Koła